**Nr. 75.** We Lwowie — Piątek dnia 1. Kwietnia 1904. **Rok XLIV.**

Redaktor naczelny
**Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

**Biura redakcyi:** ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

**Biura administracyi:** ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

**Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:**

| | we Lwowie: | na prowincyi: | za granicą: |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 2 kor. | 2 kor. 50 h. | |
| kwartalnie | 6 „ | 7 „ 50 „ | 10 kor 50 h. |
| półrocznie | 12 „ | 15 „ — „ | 21 „ — „ |

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h „ na prowincyi 9 „ 90 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

# GAZETA NARODOWA

**wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.**

**OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ** przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskie-j Pasaż Hausmana; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11, J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp., **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.

**CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor.— **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

**Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.**
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

## Demonstracya w Warszawie.

**Lwów** 31. marca.

Jakkolwiek do demonstracyi, która się odbyła wieczór w niedzielę w Warszawie, nie należy przywiązywać zbyt wielkiego znaczenia, za tłum bowiem, — który sam się sądzi, objawiając opinię swoją za pomocą wybicia szyb w oknach, — żaden naród odpowiedzialnym być nie może, — zajścia warszawskie przepełniają nas niemniej głębokim smutkiem, są one bowiem dowodem chorobliwej i nieuleczalnej podejrzliwości, która wszędzie wietrzy zdradę.

Ci, którzy kierowali rękami, rzucającemi kamienie, powinni się byli zastanowić nad tem, że jedynie tylko ich artykuły w dziennikach i demonstracye takie, jak niedzielna, mogą nadać polityczne znaczenie aktowi czysto humanitarnemu, jakim jest utworzenie osobnych oddziałów sanitarnych dla żołnierzy katolików i Polaków, walczących na Dalekim Wschodzie. Stucznie naciągać argumenta, ażeby w tym akcie katolickiego miłosierdzia widziano manifestacyę polityczną na korzyść rządu rosyjskiego, nie może przecież odpowiadać politycznemu stanowisku tych, którzy są podobnym manifestacyom politycznym przeciwni.

Zacierać wrażenie aktu czysto humanitarnego a przypisywać mu jakieś polityczne ukryte zamiary, jest to chyba tylko równoznacznem z przynoszeniem politycznego sukursu tym, którzyby w obecnej chwili pod prześladowaniem Czertkowa niewłaściwych manifestacyj za rządem rosyjskim pragnęli; tych zaś szukać trzeba pomiędzy czynownikami rosyjskimi, stronnictwo ugodowe bowiem popełniło wprawdzie niektóre taktyczne błędy, rozbudzając bez dostatecznej do tego podstawy nadzieje w r. 1897, obecnie jednak po wybuchu wojny zachowało takt i miarę...

I pod innym względem służą najlepiej podobne manifestacye zamiarom czynownictwa; wszakże w interesie utrzymania się tegoż czynownictwa przy intratnych stanowiskach leży wykazywanie, że polskie społeczeństwo się ciągle burzy i że go nieszczęścia nie nauczyły rozwagi, skupienia i spokoju. Jest to środek do wiekuistego zabezpieczenia posad i do niedopuszczenia Polaków do służby własnemu krajowi. Wywołując uliczne niepokoje, ułatwia się jedynie tylko czynownictwu uzasadnienie prześladowania Polaków, a każdy, kto zna czynowników rosyjskich, łatwo może przewidzieć, że robiąc z muchy słonia, wybuch namiętności i brak rozwagi bezimiennej garstki położą niesłusznie na karb albo całego społeczeństwa polskiego, albo też wielkiej jego części.

Nie wiemy wcale, kto wywołał tę awanturę? Nie wiemy, czy i o ile młodzież polska w tej awanturze wzięła udział? Czy wywołali ją socyaliści, których odezwa jest o wiele gwałtowniejszą od wszechpolskiej? Tego nie wiemy! Wierzmy, że polskiej światłej młodzieży tam nie było. Manifestacya hałaśliwa i gwałtowna bowiem nie odpowiada wcale głębokości boleści narodu i nie jest wcale poważną. Wszakże Tacitus jako wyraz najwyższej boleści prześladowanego narodu uznawał skupienie w słowach: *Dum tacent clamant.*

Przekonani też jesteśmy, że na przyszłość prawdziwi przyjaciele młodzieży ostrzegać ją będą, że niepokoje takie, jakie się zdarzyły w niedzielę, to woda na młyn prześladowców naszych. O ile nie odpowiada godności narodowej płaszczyć się przed rządem rosyjskim w czasie tak ciężkiego prześladowania, o tyle gwałty uliczne i wybijanie szyb również nie odpowiadają ani godności naszego narodu, ani jego kulturze. Wszakże Polacy w Królestwie i we wszystkich ziemiach polskich pamiętać o tem powinni, że mają o wiele wyższą kulturę od Moskali, a gdyby młodzież polska brała kiedykolwiek w Warszawie udział w podobnych gwałtach, dowiodłaby chyba tylko, że o obowiązku dawania przykładu wyższej kultury, o którym naród prześladowany zawsze pamiętać powinien, zapomina.

Młodzież polska jest niezaprzeczenie przywiązaną do wolności, niechże przeto pamięta o tem, że najpierwszym jej wyrazem jest wolność przekonania. Wolno jej podzielać lub nie podzielać zdania poważnych obywateli kraju, którzy kierują się nietylko uczuciem, ale także rozwagą, uszanować jednak to zdanie powinna. nie ma bowiem młodzież żadnego prawa o tem wątpić, że zapatrywania poważnych obywateli kraju płyną z najlepszej wiary i z najgorętszej chęci służenia krajowi. Uszanowanie zdania przeciwnika, to pierwszy dowód politycznej kultury, żałować też należy, że w niektórych polemikach ugodowców z wszechpolakami obopólnie go brakło i że część prasy dawała mniej oświeconym warstwom politycznym niejednokrotnie zły przypład.

I przed czyjemi oknami odbywała się demonstracya? Przed oknami pana Ludwika Górskiego, który przez całe swoje życie dawał przykład nieograniczonego poświęcenia dla polskiego społeczeństwa i wytrwałości w służbie na tylu polach życia publicznego, z którego książki „Obowiązki większej własności ziemskiej w Królestwie polskiem“ przebija najgorętszy patryotyzm i poglądy pod względem społecznych stosunków ze sługami i z ludem wiejskim równie szerokie, jak podniosłe. Czy ten Nestor polskiego społeczeństwa, który tyle razy polską młodzież wspierał i polskie instytucye ratował, zasłużył sobie na nieprzyjazną manifestacyę? Każdy przyzna, że nie, a doda zarazem, że podobna manifestacya nie może się wznieść do tej wysokości, na jaką Ludwik Górski dzięki swemu duchowi obywatelskiemu się wzniósł. Wszakże jego zasługi uznały w Królestwie wszystkie stronnictwa.

Zapytać się także godzi, jaka do tej manifestacyi przyczyna? Czy kto się wrogowi kłaniał, albo mu pochlebiał? Nie! Arcybiskupowi chodziło o to, ażeby ci Polacy, którym nieubłagana Opatrzność przeznaczyła umrzeć na Wschodzie, nie zakończyli życia na obczyźnie bez pociechy religijnej, niesionej przez polskiego księdza, aby brzmiał w ich ostatnich godzinach zdala od ojczyzny ukochany dźwięk polskiej mowy, aby oczy im zamykała polska Siostra miłosierdzia. Czyż nie jest obowiązkiem polskiego społeczeństwa osłodzić ostatnią chwilę ludziom, wskutek obcego nakazu rzuconym w dalekie świata strony, a przedewszystkiem przez zapewnienie im pomocy Kościoła starać się o ich zbawienie wieczne? Czy staranie to może być, logicznie rzeczy biorąc, poczytane za cokolwiek innego, jak za wypływ uczuć religijnych, chrześcijańskiego miłosierdzia i solidarności narodowej?

Ale prawda! Jeden z organów ludowych (*Polak*) pisał: „Nie dawajcie ani grosza na składkę, bo księża ci i Siostry miłosierdzia będą pielęgnować nie rannych Polaków, ale rannych Moskali“. Ktokolwiek zna fanatyzm religijny wyznawców prawosławia, ten doskonale wie, że Moskal katolickiego księdza i katolickiej Siostry miłosierdzia do rannych albo umierających prawosławnych Moskali nie dopuści.

Ale *posito sed non concesso*, że polskie Siostry miłosierdzia będą pielęgnować rannych żołnierzy rosyjskich! Zbrodni w tem nie widzielibyśmy, ale jedynie tylko prosty akt chrześcijańskiego miłosierdzia, jedynie tylko zastosowanie zasady prawa narodów: *Hostes dum vulnerati fratres*

Fakt, że wobec Polaków dopuszczali się się często ludzie na pół dzicy bądź to brutalnego bądź to wyrafinowanego okrucieństwa, nie upoważnia cywilizowanego narodu do naśladowania złego przykładu. Okrucieństwo przystoi dzikim, ale nie tym, którym tyle wieków trwająca wyższa kultura przypisuje tę ludzkość, której brak w stosunku do siebie tyle razy odczuwali, to miłosierdzie, którego innym dla Polaków brakło.

Do rosyjskiego rządu, do rosyjskich czynowników, do dzienników rosyjskich, które niesłusznie hańbią imię polskie i które bronią prześladowania, mają Polacy prawo mieć żal poważny i głęboki. Jeśli zechcą jednak być sprawiedliwymi, przyznają, że ranny rekrut rosyjski, przemocą rzucony na Daleki Wschód nic Polakom nie zawinił, że za czyny swoich przełożonych odpowiadać nie może, że jest tylko ślepem narzędziem, wykonującem ich rozkazy, że też żołnierze rosyjscy są często równie okrutnie prześladowani, jak Polacy. A i pomiędzy społeczeństwem rosyjskiem nie braknie przecież ludzi, którzy postępowanie rządu rosyjskiego potępiają, którzy jednak są w obec niego bezsilni, bo ich myśl i pióro także spoczywa w okowach policyjnego systemu.

W chwili, w której opinia w Rosyi pod ciężarem pierwszych klęsk poczyna się budzić, i w czasie, w którym we wielu organach prasy rosyjskiej daje się spostrzegać w artykułach o Polsce ton znacznie łagodniejszy, należy wprawdzie potępić postępowanie rządu, czynowników i tych, którzy są zwolennikami prześladowania Polaków, ale nie należy w pismach polskich żądać odwetu przeciwko wszystkim Moskalom jako takim, bo są przecież pomiędzy nimi nieprzyjaciele obecnego systemu. Ktokolwiek tych nieprzyjaciół prześladowania Polaków pomiędzy Moskalami źle dla Polaków usposabia, ułatwia jedynie tylko pośrednio i nieświadomie zamiary rządu, który pragnie w Rosyi jednomyślnego wyrazu opinii dla Polaków nieprzychylnej.

A więc zachowajmy wobec tych, którzy są naszymi wrogami, zawsze godność, okażmy jednak w postępowaniu, że szkoła nieszczęść nauczyła nas uczucia choćby najszlachetniejsze trzymać na wodzy, powodujmy się nie samem tylko uczuciem, ale miarą i rozwagą, a w trudnych okolicznościach zachowajmy równowagę, nie zapędzajmy do wrogich nam obozów tych, którzy w naszej sprawie albo neutralni, albo życzliwi, albo też od nieprzyjaciół naszych wiele złego doznali, a przedewszystkiem nie zarzucajmy sobie jedni drugim zdrady, odstępstwa i złej wiary, ale pokażmy prześladowcom naszym, że Polacy walczą wprawdzie pomiędzy sobą o przekonania i o wybór środków, wiodących do wspólnego celu, że jednak umieją walczyć ze sobą szlachetnie i po rycersku.

---

Dziś, w uzupełnieniu wiadomości, wczoraj już przez nas podanej, o demonstracyi w Warszawie, podajemy jeszcze, co piszą o jej przebiegu do pism poznańskich.

*Dzien. poznańskiemu* piszą: Odezwa arcybiskupa warszawskiego, ks. Popiela, zredagowana w celu zbierania składek, z wymienieniem członków komitetu, dała pochop do tej niewczesnej i głupiej demonstracyi. Kilkunastu ekscelentów wybiło najpierw szyby w pałacu barona Leopolda Kronenberga, na rogu ulicy Królewskiej i Mazowieckiej, a potem w pałacu księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego (dawniejszym pałacu hr. Uruskich) na Krakowskiem Przedmieściu. Dwa te domy, jako znajdujące się w dwóch pryncypalnych punktach miasta i wprost od ulicy, stały się najpierw przedmiotem dzikiego ekscesu. Podobno chciano wybijać szyby i u innych członków komitetu a nawet w pałacu arcybiskupim, policya jednak, zmiarkowawszy, o co chodzi, strzegła innych domów i mieszkań, przez członków komitetu zamieszkałych. Zresztą pałac arcybiskupi (przy ulicy Miodowej) znajduje się za wysokim parkanem żelaznym, tak, że dostęp doń od ulicy nie jest łatwym.

Na tem się skończyła demonstracya — jedna z najbardziej nonsensowych. Jaki jest cel kroku podobnego? Czego chciano dowieść przez to? Jaka myśl zrodzić mogła czyn podobny? Co może ucierpieć uczucie jedności narodowej, choćby jak najdrażliwszej, jeśli społeczeństwo katolickie i polskie, za pośrednictwem własnego duchowieństwa, chce nieść pomoc braciom swym, katolikom i Polakom, zmuszonym walczyć o 10 tysięcy kilometrów od ojczyzny?...

Na te wszystkie pytania niema odpowiedzi, z tej prostej przyczyny, ponieważ logicznie na absurd odpowiadać nie można. Należy się pocieszyć tem, że ogół, bez różnicy opinii, nie tylko z tym nonsensem nic wspólnego mieć nie chce, ale potępia go i właściwem mianem piętnuje.

Żakowska politykomania objawiła się w bardzo podobnym stylu, choć w odmiennej formie, przed niedawnym czasem. Już w końcu roku zeszłego w przygotowawczej szkole technicznej p. Święcimskiego, podczas czytania modlitwy porannej, uczeń czytający opuścił wyrazy, odnoszące się do panującego. Nauczyciel (polak p. F. B.) kazał mu czytać jeszcze raz. Kiedy uczeń powtórzył modlitwę wraz z opuszczonemi wyrazami, z kąta klasy dał się słyszeć okrzyk niezadowolenia. Nauczyciel skarcił ucznia czynnie. Sprawa zyskała atoli rozgłos, wszczęło się śledztwo, 20 uczniów wydalono a szkołę czasowo zamknięto w końcu stycznia r. b. Tak więc bezcelowy i wcale prawdziwego patryotyzmu nie dowodzący okrzyk przyczynił się go pozbawienia 20 uczniów nauki, a właściciela zakładu chleba.

I oto zamiast ucichnąć, zamiast uznać szkodliwość podobnego postępowania, „bohaterowie i męczennicy“ zajścia wydali hektografowaną odezwę, w której opisując sposób zdarzenie, łżąc bez powodu nauczyciela, który nie mógł inaczej postąpić, kończą następującym frazesem: Cześć wam koledzy, którzy ulegliście w walce z barbarzyństwem! Cześć wam! Tak, carat, ten szczery miłośnik oświaty, rzeczywiście daje coraz więcej dowodów swej dbałości o nią. Za to, że młodzież nie chce znosić zniewag ze strony jego obrońców, rząd carski zamyka szkoły. młodzież chcącą pracować(?) dla dobra społeczeństwa pozbawia możności kształcenia się dalej, popełnia cały szereg potwornych bezprawi i podłości. Ale nie tędy droga, podły caracie! Nie przestraszysz nasz, ale większy wywołasz w nas opór i większe solidaryzowanie się z tymi, którzy prowadzą walkę z tobą. Coraz liczniejsze będziesz widział bunty szkolne(!) przeciw temu dzikiemu uciskowi i coraz liczniejsze będziesz słyszał okrzyki młodzieży szkolnej: Precz z podłym systemem szkolnym! Precz z caratem! Niech żyją reformy społeczne! —“

Trudno o styl bardziej żakowski, o myśli bardziej nielogiczne!

*Kuryer poznański*, donosząc o tej demonstracyi i zaznaczając, że ks. arcybiskupowi Popielowi nie wybito okien, bo nie łatwo się dostać na podwórze, ale posłano mu do pałacu z kamienia rzeźbioną świnię — pisze: Istotną winę ponosi rząd sam. Panujący i ściśle przestrzegany system szpiegostwa, rozdzielania społeczeństwa, trzymania zdala od siebie pojedynczych klas i stanów a szczególnie młodzieży, chęć umalgamowania nas z państwem środkami narzuconego nam przemocą języka, osłabiania powagi duchowieństwa, podkopywaniem religii katolickiej, usuwanie wszystkich najlepszych, tj. najbardziej politycznie dojrzałych żywiołów od zetknięcia się z szerszemi masami mieszczaństwa, ludu i młodzieży — oto system, który doprowadza do tego, iż w chwili danej nikt nie może odezwać się do ogółu, nikt go oświecić ni przemówić do jego przekonań, nikt powołać się nie może na te racye, które przemówić mogą w chwili danej do rozumu, nawołać do rozwagi. Więc jakby w strzeżonych osobno klatkach rozdzieleni, z poczuciem wiecznie wietrzącej za spiskami władzy, jesteśmy skazani na podobne dzisiejszemu akty i wywołane niemi następstwa ubezwładniania, prostracyi.

Ogłupiana systemem rządowego wychowania młodzież, trzymane w zupełnej nieświadomości masy ludowe, tłumione wszelkimi sposobami mieszczaństwo, prześladowaniem trapione duchowieństwo, a niedowierzaniem i podejrzeniem traktowane warstwy, przodujące prawdziwą kulturą, oświatą, czy tradycyą imienia — wszystko to razem musi przedstawiać li tylko masę bezwładną, niezdolną do wytworzenia jednolitego choćby nawet przeważnego jakiegoś ruchu większości, nawet w kierunku dodatnim dla rządu.

Dorobek to fatalny — niestety prawdziwy. W ten sposób oscylować musimy między dwoma systemami teroryzmu: z jednej strony rządowego, z drugiej własnego — od żywiołów, jedynie czujących i odczuwających krzywdy, a nie umiejących rozumować.

---

## Prasa niemiecka o procesie „Górnoślązaka“.

Najciekawszem było, jak po znanym procesie bytomskim zachowa się katolicka prasa centrowa, która znalazła się w najfatalniejszej sytuacyi.

Główny organ katolików niemieckich *Germania* nie zamieszczała dla powodów łatwo zrozumiałych wcale sprawozdania ani z przebiegu procesu, ani z zeznań świadków. Pierwszą jej wiadomością o procesie był telegram, iż ks. kard. Kopp cofnął skargę, a dzisiaj zamieściła opis końca procesu — wedle referatu H. Friedländera na dowód swej bezparcyalności — i wreszcie wystąpiła z artykułem na temat „czy ks. kard. Kopp mógł inaczej postąpić wobec propozycyi zgody, postawionej przez *Górnoślązaka*? W artykule tym z zadowoleniem przedstawia taktowne zachowanie się obrońcy redaktora *Górnoślązaka*, dr. Seydy, — podnosi, że ks. kard. Kopp otrzymał zupełne zadośćuczynienie i tłómaczy, że ks. kard. Kopp musiał od skargi odstąpić, za który to „wielkoduszny czyn“ dziękował następnie „najuniżeniej“ obrońca ks. kardynałowi. Wniosków na przyszłość co do zachowania się duchowieństwa niemieckiego wobec ludności polskiej *Germania* nie wyciąga.

*Schlesische Volksztg* staje na stanowisku, że twierdzenia świadków nie zostały jeszcze udowodnionemi i że oskarżeni powinni byli raczej p r z e d procesem ukorzyć się wobec kardynała a nie przeprowadzać przesłuchania świadków „ku wielkiej uciesze socyalistów, protestanckiego związku, wolnomyślnych, oraz wszystkich hakatystów“.

Dziennik socyalistyczne rzeczywiście cieszą się — nie ze zwycięstwa naturalnie dobrej sprawy a tem mniej polskości,—ale, że „panowanie centrum na Górnym Ślązku runęło“. *Vorwärts* wyśmiewa, że „najwyższy kościelny mąż zaufania państwa zgodził się z telegraficzną szybkością na cofnięcie skargi.“

*Berliner Tageblatt* powiada, że szkody, jaką wyrządził niemczyźnie na Górnym Ślązku ten proces, jego rewelacyj i jego zakończenia nie można jeszcze ocenić w zupełności. Ten tryumf radykalnego polonizmu znacznie więcej pomoże polskości, aniżeli nagany godna taktyka duchowieństwa zdolną była kiedykolwiek dopomódz niemczyźnie. I to jest ubolewania godną stroną tej sprawy. Zresztą proces ten przydał się, jako dowód religijnego terroryzmu, jakie wywiera katolickie duchowieństwo górnośląskie z pobudek politycznych. Spodziewać się należy, iż kardynał Kopp także tę dalszą z procesu wysnuje konsekwencyę, iż położy kres takiemu postępowaniu duchowieństwa“.

*Posener Tageblatt* raduje się, że Górny Ślązk dla centrum jest stracony — ale też zapowiada, że niemczyzna dopiero zaledwie r o z p o c z ę ł a walkę antypolską.

---

## Wojna rosyjsko-japońska.

### Zamknięcie parlamentu japońskiego

We wtorek wieczór rząd japoński zamknął sesyę parlamentu w Tokio po uchwaleniu przezeń rządowych przedłożeń wojennych i finansowych, jakoteż następującej rezolucyi: „Wypowiedzenie wojny Rosyi przez mikada jest sprawiedliwem, odpowiada honorowi narodu i dążnościom polityki mikada, której celem jest zaprowadzenie pokoju w Azyi wschódniej na pewnych podstawach. Wobec tego żaden z poddanych nie zaniedba swojego obowiązku. Spełniając życzenia cesarskie, zgodne z interesami narodu, izba postanowiła uchwalić rządowi na pokrycie kosztów wojennych tyle, ile będzie potrzeba. Mimo że flota nasza może się już poszczycić wielkiem powodzeniem, nie należy jednakże zapominać, że wojna dopiero się rozpoczęła i że nie rychło można się spodziewać pokoju w Azyi wschodniej. Wobec tego izba ma silne postanowienie uchwalenia rządowi dalszych jeszcze środków do prowadzenia wojny. Uchwałą tą izba odpowiada woli całego narodu japońskiego, wyraża zaufanie rządowi i zapewnienie, że dla poparcia polityki cesarskiej przygotowana jest na wszelkie ewentualności, ażeby wojnę doprowadzić do pożądanego dla Japonii wyniku“.

### Raport admirała Togo.

Oficyalny tekst raportu admirała Togo o ostatnim ataku żagiewników na Port Artura opiewa:

Dnia 27 marca o godz. wpół do 4 rano cztery żagiewniki (brandery), którym towarzyszyła silna flotyla japońskich kontrtorpedowców, podpłynęła ku wejściu Portu Artura. Mimo, że reflektory rosyjskie rzucały światło na morze, okręty te skierowały się wprost do wejścia portowego. W odległości 2 mil morskich (3 klm. 600 m.) nieprzyjaciel spostrzegł je i począł ostrzeliwać z dwóch stron. Mimo to udało się doprowadzić żagiewniki aż do portu wewnętrznego. Statek „Hiyomam“ zarzucił kotwicę w odległości pół kabla od wybrzeża Złotej Góry, gdzie też został wysadzony w powietrze i zatonął.

Gdy drugi żagiewnik „Fukurimaru“ na lewo od tamtego chciał się zatrzymać, został ugodzony przez rosyjski kontrtorpedowiec i zatonął. Żagiewnik trzeci „Joszikumaru“ po lewej stronie „Fukurimaru“ został wysadzony

---

3

## Wielki tydzień w legendach.

Wielki Piątek...

Jakiś smętek powiał po wsi; na pola cisza zapadła głucha... I wszystko naraz zmartwiało...

Dniem i nocą chodzi Wiosna po łąkach, po roli, budzi ze snu ziemię, sady i lasy ożywia, gwarem napełnia i w zielone suknie stroi...

A tu naraz zamilkło wszystko i ustało na chwilę, jakby nowego czekało cudu...

Może to Wiosna przerwała robotę, odkąd dzwonów ze wsi nie słyszy? Dość, że pęczek żaden nie wypuści dziś nowego listka, ni trawy ździebełko świeże nie wychyli się z ziemi; żaden ptaszek nawet gniazdka dziś nie wije...

Rzekłbyś, żal serdeczny przeszedł po przez sioła nasze, po przez niwy orne.. i po lasach tłucze się łkanie rzewne — odkąd nie słychać echa dzwonów kościelnych.

Brzozy jeno białe i wierzby przydrożne szepcą łzawe pacierze, potrząsając suchemi gałązkami — chociaż wietrzyk zamarł i przestał nosić im wieści od Wiosny.

Nad potokiem i nad stawem siadło ptactwo osowiałe, cicho w wodę zapatrzone i duma...

Niegdyś, niegdyś przed wiekami był już taki Wielki Piątek.

Ziemią całą ból wstrząsał, chmury zaćmiły słońce.

A kiedy ludzie męczyli Boga i Matka Jego płakała pod krzyżem, krążyły ptaki nad Zbawicielem, świecąc w ciemności mokrą źrenicą.

A kiedy brzozy z wierzbami u stóp Golgoty po raz pierwszy zapłakały drżące, skowronek ciernie wyciągał z głowy Chrystusa, jaskółki do ran krwawiących przykładały listki chłodzące, a bocian wysoki do ust krzepnących podawał winną jagodę...

A potem wróble zleciały chmurą i owadom wszelakim broniły przystępu do ciała świętego...

Dziś duma ptactwo w łozinie smutnie główkami kiwając: odezwać się boi głośniej, żeby wesołą pieśnią wiośnianą nie przeszkadzać kanarkowi, który przyśpiewuje Panu Jezusowi w grobie,

Nawet bydło ciszej ryczy, psy nie naszczekują zawzięcie.

I tak w ciszy, umartwieniu mija na wsi Wielki Piątek.

Noc zapada jeszcze cichsza... Sen ukoi ludziom żal.

Jedna tylko straż czuwa przy grobie Chrystusa w kościele. Puhacz z dzwonicy umyka, nad mogiłki leci krążyć nad krzyżami...

A z pod mogił mary wstają z trumien. Na wieczorny „Anioł Pański“ nie słyszano tutaj dzwonów.

Więc wychodzą dzisiaj z grobów nieboszczycy pobudzeni... Klęczą cienie u stóp krzyżów o północy, modląc się gorąco.

Hen od wioski leci cisza wielka i z tym cmentarnym smętkiem rzewnym miesza się i rozpływa w mrokach dziwnej nocy...

Kędyś tam kury pieją ciszej niż zwykle, bo nie chcą się przedrzeźniać kogutom, umieszczonym na krzyżach przydrożnych z Męką Pańską a piejącym w tę nockę głośniej od żywych, lubo dla ludzi niedosłyszalnie.

I nie widzą ludzkie oczy wszystkich dziwów, jakie dzisiaj dzieją się na świecie.

Ot, daleko po za wsią, pod czarnym borem, na rozstajnych drogach stoi stary krzyż. Wiatr pokruszył już przed laty wszystkie godła Męki Pańskiej. Ledwie szczątki skrzypią jeszcze, strasząc czasem wilka nocą.

Ino Chrystus niezmieniony wisi na tym krzyżu, jak gdyby Go nie niszczył czas, ni deszcz...

A kiedy w siołach ludzie zasną w noc po Wielkim Piątku i w mrokach zniknął drogowskazy na rozstajnych drogach, Pan Jezus z krzyża wyciąga ramiona i schodzi na niwy, ludzkim znojem przeorane... I przez pola idąc o północy z wyciągnionemi rękoma, błogosławi pracy roinika na chleb powszedni.

Potem przez wieś kroczy cicho i pod strzechy zagląda: w śnie spokojnym zjawi się rodzinom postać Zbawiciela i uśmiecha się łagodnie. Gdzie smutnych zastanie w rozpaczy, pocieszy; płaczących ukoi przy Swej piersi; ulży w niedoli ciężkiej najuboższym...

Aż sioła ciche obszedłszy — ku miastu zdąża z miłością, krzepić za murami grubymi wiarę i nadzieję słabnącą.

Tam przez okno wsuwa się przez nocne cienie jasność wielka do izby mrocznej. I wyciąga Chrystus ramiona do mieszkańca tej izby ubogiej i tuli go do piersi Swojej i pocałunek bratni kładzie mu na czole.

— Wytrwaj — szepce — jeszcze cierp dla mnie!

*Kaz. Kalinowski.*

w powietrze i zatonął. Czwartemu „Joneyamaru“ udało się po drodze uszkodzić kontrtorpedowiec nieprzyjacielski, poczem „Joneyamaru“ ugodzony został przez nieprzyjacielski torpedowiec i zatonął w środku przystani w pobliżu brzegu lewego. Próba zamknięcia Portu Artura odbyła się ściśle wedle powyższego opisu, jednakże pomiędzy „Joszikumaru“ a „Joneyamaru“ pozostał taki odstęp, że próba zupełnego zamknięcia nie powiodła się.

Przy tym ataku zginął kapitan Hirosze, 3 podoficerów i 2 marynarzy; ciężko ranny 1 oficer, lekko zaś kapitan, inżynier okrętowy, 6 podoficerów i marynarzy. Resztę załogi zabrały nasze łodzie torpedowe. Dwa torpedowce nasze, które się znajdowały w pobliżu, zdołały uszkodzić dwa torpedowce nieprzyjacielskie, zdawało się, że na jednym z nich zniszczono kocioł. Po ukończeniu ataku i zabraniu załogi widziano w pobliżu Złotej góry jeden okręt nieprzyjacielski w stanie zupełnej niezdolności do walki. Mimo, że nasze torpedowce i kontrtorpedowce pozostały w pobliżu nieprzyjacielskich bateryj aż do rana, nie poniosły przecież żadnej szkody.

## Potyczka pod Czengsu.

Po raporcie jen. Miszczenki okazał się już i raport japoński. Według niego oddział kawaleryi gwardyi i oddział piechoty zaatakował 28 bm. o 11 przedpołudniem oddział konnicy rosyjskiej, która w liczbie 600 obsadziła Czengsu. Japończykom udało się w końcu wyprzedzić nieprzyjaciela z pozycyi, którą natychmiast sami zajęli. Po stronie japońskiej zginęli 1 oficer i 7 żołnierzy, zaś 2 oficerów i 10 żołnierzy jest rannych. Należy spodziewać się — kończy raport — że straty nieprzyjacielskie są conajmniej takie same.

Nie wiele się z raportu japońskiego dowiadujemy; ale raport rosyjski, który dzisiaj mamy dokładnie przed sobą jest tak i poprostu jak z umysłu zagmatwany, jak gdyby usiłował pokryć porażkę rosyjską.

W dalszym raporcie donosi jenerał Miszczenko, że wedle opowiadania mieszkańców Czengczu, — Japończycy w bitwie stoczonej 28 bm. koło tego miasta, mieli przeszło 40 zabitych a 100 rannych; odstawiono ich przy pomocy 500 Korejczyków. Japończycy mieli też wielkie straty w koniach. Dnia 29 bm. zmarł wskutek ran kapitan sztabowy Stepanow.

## Rozkaz dzienny jen. Stössla.

Dowódzca wojsk lądowych w Porcie Artura widział się zniewolonym wydać rozkaz następujący (data niewiadoma):

„Pomimo, że wczoraj dwadzieścia osób schwytano przy sygnalizowaniu, znowu ktoś zeszłej nocy o godz. 3. dawał latarnią sygnały między mojem mieszkaniem a szopą intendantury. Schwytać go było niepodobna, uciekł ku nowej dzielnicy chińskiej. Ustawione w tym celu posterunki są obowiązane strzelać do uciekających sygnalizantorów. Który to rozkaz ma komisarz cywilny obwieścić i oświecić ludność, na co się naraża w razie schwytania na szpiegostwie albo dawaniu sygnałów nieprzyjacielowi. Rozkaz ten ma być wszędzie przybity w językach japońskim, chińskim i rosyjskim“.

# Wilhelm II. w Neapolu.

**Neapol** 28. marca.

(Za przykładem Ewarda VII. — Czy morze uleczy Wilhelma? — Cesarz w Neapolu. — Przyjazd króla. — Toasty. — Echa watykańskie. — Z pobytu Wilhelma II. na wyspie Capri.)

Za przykładem króla Edwarda odbywa Wilhelm II. kuracyę na wodach morza Śródziemnego. Czy choremu i bardzo wycieńczonemu cesarzowi niemieckiemu podróże jego wyjdą na zdrowie, jest rzeczą bardzo wątpliwą. Nie żyje on bowiem w zaciszu i odosobnieniu, jak swego czasu Edward VII, lecz korzysta z każdej sposobności, byleby tylko popisywać się wobec ludzi swą pompą i... wymową, co chyba z kuracyą nie ma nic wspólnego. Wywabił Wilhelm na wybrzeża hiszpańskie młodego Alfonsa; to samo uczynił świeżo z królem włoskim. Gdzież etykieta? Wszak Wiktor Emanuel go jeszcze nie rewizytował. Daremne tu rozumowanie; faktem jest, że w niespełna pół roku po wizycie rzymskiej przyszło znowu do odwiedzin cesarskich w Neapolu.

Przed przybyciem króla cesarz zwiedzał miasto; następnie przeniósł się na swój pancernik wojenny „Hohenzollern“. Wzdłuż drogi witano Wilhelma uprzejmie, lecz chłodno. Były tradycyjne oklaski, lecz okrzyków nigdzie nie słyszałem. Miejscami odzywało się sztywne, stentorowe, 3-krotne „hoch“! — to Niemcy witali swego władcę.

Pobytowi Wilhelma nad złotą cieśniną neapolitańską bynajmniej nie towarzyszy „cesarska“ pogoda. Mieszkańcy użalają się na ciągłą plutę, zimno, burze. Gdy Wilhelm II wsiadał na barkę, mającą go zawieźć na statek, morze było tak wzburzone, że musiano dłuższy czas przeczekać, zanim było można dostać się do parowca. Przy wsiadaniu attaché niemiecki, Chelius, byłby wpadł do wody, gdyby mu nie pospieszył z pomocą ambasasador Demonts.

Spotkanie monarchów nie miało charakteru ściśle urzędowego. Król i jego świta nie wystąpili w pełnej gali; także eskorty nie były zbyt liczne i doborowe; służbę pełnili karabinierzy. Królowi towarzyszyli ministrowie: Tittoni (sprawy zagraniczne) i Mirabello (marynarka). Wiktor Emanuel zapytał na dworcu admirała Morina, jaka pogoda.

— Czas zmienny, słota — *maestà!*

— A morze?

— Niespokojne, czasami bardzo wzburzone.

— Myśmy w drodze mieli ulewę — rzekł król i wskazał na wagony dworskie, ociekające wodą.

Generała Valles zapytał król:

— Jak się ma cesarz?

— Widocznie bardzo zeszczuplał; głos ma nieco chrypliwy.

Króla, przejeżdżającego przez miasto do portu, witano bardzo serdecznie, wznoszono bezustannie entuzyastyczne okrzyki i sypano kwiaty. Spotkanie monarchów odbyło się na morzu. Jak wam wiadomo, wymieniono toasty; o nich więc słów parę. Rzecz znamienna, że nie używano języka urzędowego tj. francuskiego: król mówił po włosku, cesarz po niemiecku. Pod względem formy słowa Wiktora Emanuela były krótkie, proste, szczere. Wilhelm był, jak zawsze napuszystym a w dodatku lirycznym. Król po śniadaniu natychmiast odjechał do Rzymu Dzienniki zwróciły uwagę na to, że król włoski już po raz drugi z rzędu, wspominając o aliansie, pominął milczeniem Austryę. Nie bez wyrachowania wyręczył go Wilhelm, który wymówił słowo „trójprzymierze“ i wspomniał o „czcią otaczanej głowie domu Habsburskiego“ Nie będę tu powtarzał głosów prasy włoskiej.

Wyjątkowo wspomnę, co pisze watykański *Osservatore Romano*. Organ Stolicy św. nic nie wspomina o toastach, ale wita cesarza Wilhelma słowy: „I my cieszymy się z serca z przybycia cesarza niemieckiego i życzymy mu długich lat życia i panowania. Jesteśmy katolikami i przemawiamy w imieniu katolików. On jest protestantem i stoi na czele państwa w większej części protestanckiego. Ale Niemcy wykazały, że aby być narodem nowocześnie postępowym, nie trzeba koniecznie wypędzać zakonników i zakonnic, nie potrzeba szerzyć ateizmu po szkołach, nie trzeba kneblować ust biskupom, nie trzeba wciągać całego narodu do walki niepożądanej, niezrozumiałej“.

Apostrof ten zwrócony jest, naturalnie, przeciw masońskiemu rządowi francuskiemu. *Osservatore Romano* nie powinienby zapominać, że zarówno cesarz Wilhelm, jak i jego najbliżsi należą także do masoneryi i że katolicy niemieccy, a szczególniej polscy, wystawieni są w Niemczech i teraz jeszcze na bardzo liczne prześladowania i szykany. Propaganda protestancka protegowana przez rząd, wyrządza w ziemiach polskich niepowetowane straty sprawie katolickiej.

Wilhelm za pobytu w Neapolu urządza częste wycieczki w okolice. Wczoraj był na wyspie Capri i w Sorrento. Jacht cesarski przybył do Capri wśród prześlicznej, wiosennej pogody. Z pokładu podziwiał cesarz słynną *grotta azzurra* i jej malowniczą okolicę. Na wybrzeżu zgromadziły się tłumy publiczności i przybyło mnóstwo Niemców, oraz fotografów-amatorów. Na powitanie cesarza przybyła na „molo“ krewna jego, księżna Ingeborg-Karolina duńska, żona ks. Oskara szwedzkiego. Cesarz uściskał księżnę i wyjechał w otwartym powozie do jej willi „Molaro“.

W porcie widziałem zbliska cesarza Wilhelma. Twarz jego już nie ma dawnej świeżości: cera pożółkła, niezdrowa, policzki zapadłe, włosy szpakowate, wąsy przerzedłe. Niktby nie powiedział, że ten znużony, wyczerpany człowiek liczy dopiero 45-ty rok życia. Cesarz był w stroju cywilnym, koloru kasztanowego, w długim paltocie i kapeluszu podróżnym. Towarzyszył mu fotograf nadworny i malarz Stower; obaj są bezustannie czynni. Miejscami sam Wilhelm dokonywa zdjęć fotograficznych. U ks. Ingeborg zabawił cesarz godzinę, poczem odbył przechadzkę po mieście. Między innemi zwiedził Wilhelm II willę, w której mieszkał zmarły tragiczną śmiercią fabrykant Krupp Po powrocie do Neapolu przeniósł się cesarz na swój jacht „Hohenzollern“, gdzie przenocował.

*K. Roszczyc.*

---

**Zwracamy uwagę** na ogłoszenie wydawnictwa *Gazety Narodowej*, pomieszczone na czwartej stronicy dzisiejszego numeru.

Dnia 5. kwietnia

rozpoczynamy w fejletonie drukować najnowszą powieść znakomitej autorki „Dewajtis“

*Maryi Rodziewiczówny*

p. t. „CZAHARY“.

# Kronika.

*Lwów dnia 31. marca 1904.*

**Kalendarzyk.**

W piątek 1 kwietnia Wielki piątek — Gr. kat. Chryzanfta. — Kal. słow. Zbigniewa.
Wschód słońca 5·46, zachód 6·23.

W sobotę 2 kwietnia Wielka Sobota — Gr kat. Prep. Otec. — Kal. słow. Ludomira.
Wschód słońca 5·44, zachód 6·25.

W niedzielę 3 kwietnia Wielkanoc. — Gr. kat. Jakowa — Kal. słow. Mnożysława.
Wschód słońca 5·42, zachód 6·27.

**Dr. Oswald Balzer**, prof. lwowskiego uniwersytetu, został członkiem czynnym moskiewskiego „Tow. historycznego i archeologicznego.“

— **Mianowania**. Namiestnik zamianował w etacie lwowskiej dyrekcyi policyi asystenta rachunkowego namiestnictwa Bronisława Łakomskiego i wachmistrza żandarmeryi Mikoł. Józefa Siessa kancelistami policyjnymi,

— **Przeniesienia**. Namiestnik przeniósł kancelistę policyi, Piotra Zdziejowskiego, ze Lwowa do Husiatyna.

— **Wiadomości dyecezyalne** Archidyecezya lwowska ob. łać. Odznaczony usu Expos. can. ks. Edward Bladowski proboszcz w Horodence. Przeniesieni: ks. Bronisław Skulicz z Prns do Rohatyna; ks. Adam Czachurski z Rohatyna do Żółkwi.

Dyecezya przemyska obrz. łać. Instytuowany na probostwo w Lubli ks. Stanisław Kulig, komendarz w Radymnie.

Dyecezya tarnowska. Instytuował się na probostwo w Chronowie ks. Adam Warzewski, dotychczasowy wikary z Zegociny. Przeniesieni: ks. Kazimierz Salewski z administracyi w Chronowie do Lipnicy-murowanej; ks. Janliszek z Lipnicy-murowanej do Zegociny.

— **Rada szkolna kraj**. zamianowała w szkołach ludowych: B. Mrdaczkównę naucz. w Nowym Sączu; Seweryna Picińskiego naucz. w Kałuszu; K Sadowskiego naucz. w Cieszanowie; J. Hummla naucz. kier. w Kałuszu; J. Jaworskiego naucz. kier. w Pistyniu; ks A. Romana katechetą rzym. kat. w Rozdole; E. Szajowskiego i Al. Gamotę naucz. we Lwowie; D. Kotełkę naucz. w Perehińsku.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: K. Pragłowskiego w Husakowie; G. Pawlaka w Połowcach; R. Turasza w Hruszowie; S. Wityńskiego w Żyrawie.

Nauczycielkami szkół 2-klasowych: M. Olechównę w Husakowie; J. Kucharską w Dobrowodach; J. Morawską w Lenczach; N. Szopównę w Baszni dolnej.

Nauczycielami szkół 1-klasowych: A. Lehnerównę w Grochowcach; M. Olejarską w Łuczycach; H. Topiłkównę w Rehfeldzie; W. Gozdowską w Ebenau; P. Kornowę w Borowem; P. Myszkę w Filipowicąch; M. Wolińską w Wróblaczynie; E. Zalasińskiego w Faściszowej; K. Hoffmanównę w Kruszelnicy; A Dobrowolską w Gorajcu; St. Barańskiego w Krzemiennej; E. Urbany w Delejowie; J. Wachla w Lubatówce; M. Krukierka w Wietrznie; M. Perzyłę w Podemszczyźnie.

— **Dyrekcya gal. funduszu propinacyjnego** ogłasza w dzisiejszej *Gazecie lwowskiej* licytacye na kilkaset uprawnień propinacyjnych w Galicyi. Licytacye odbędą w miesiącu kwietniu.

## Kronika lwowska.

= **Wielki czwartek**. Dziś rano odbyła się w katedrze łać. msza św. pontyfikalna, podczas której ks. arcyb. Bilczewski dokonał święcenia olejów św. Po udzieleniu komunii kapłanom i świeckim odbyły się nieszpory i uroczysta procesya do Ciemnicy, poczem ks. arcybiskup dokonał uroczystości mycia nóg. Dwunastu starców w białych długich płaszczach z czerwonym krzyżem usiadło kołem a ks. arcybiskup po odpowiedniej modlitwie mył każdemu z nich nogi, całował je a potem zawieszał na szyi ich woreczki z 30 dwudziestogroszówkami. Po uroczystości odbył się w pałacu arcybiskupim obiad dla staruszków.

= **Nabożeństwa w Wielki Piątek**. W archikatedrze łać. o godz. 8 rano ks. arcybiskup Bilczewski odprawi Liturgię, poczem adoracya Krzyża św. i złożenie P. Jezusa do grobu. Po południu o 4 ciemna jutrznia. — W kościele OO. Jezuitów o godz. 8 rano ks. superior Piątkiewicz T. J. odprawi Liturgię, poczem adoracya Krzyża św. i złożenie P. Jezusa do grobu. — W kościele OO. Dominikanów o godz. pół do 9 rano Liturgia, adoracya Krzyża św., złożenie P. Jezusa do grobu, poczem bezpośrednio nieszpory. Po południu o 4 ciemna jutrznia. — W kościele OO. Franciszkanów Liturgia o 8 rano, poczem adoracya Krzyża św. i złożenie P. Jezusa do grobu. Po południu o 4 ciemna jutrznia. — W kościele OO. Karmelitów o 9 rano Liturgię odprawi ks. prowincyał o. Klemens Kiedziuch. — W kościele PP. Franciszkanek o godz. 8 rano Liturgia, adoracya Krzyża św. i złożenie P. Jezusa do grobu.— W kościele Najśw. Panny Maryi Śnieżnej ks. proboszcz Chęciński odprawi o 8 rano Liturgię, poczem adoracya Krzyża św. i złożenie P. Jezusa do grobu. Po południu o 4 ciemna jutrznia. — W kościele św. Antoniego o 9 rano Liturgia, adoracya Krzyża św. i złożenie P. Jezusa do grobu. Po poł. o 4 ciemna jutrznia. — W kościele św. Marcina ks. proboszcz Podolski odprawi Liturgię, po której adoracya Krzyża św. i złożenie P. Jezusa do grobu. Po południu o 5 ciemna jutrznia.

= **Święcone** Ks. arcybiskup Bilczewski przyjmować będzie w niedzielę w pierwszy dzień świat Wielkanocnych o godzinie pierwszej.

Prezydent miasta i p. Marcela Małachowska przyjmować będą na „Święcone“ w niedzielę od godziny 1.

= **Odnowienie kościoła św. Mikołaja** Kościół św. Mikołaja będzie w r. b. odrestaurowany z zewnątrz a wewnątrz otrzyma nowe organy, ławki i posadzkę kamienną. Roboty te obliczone są na przeszło 32.000 koron. Szóstą ich część pokrywa rząd, a 5/6 gmina w zastępstwie parafian. Odnowienie to kościółka św. Mikołaja ma być dokonane najdalej do jesieni.

= **Budowa pawilonu dla obłąkanych**. Dziś w południe odbyło się w wydziale kraj. w biurze członka wydziału p. Miecz. Onyszkiewicza otwarcie ofert na urządzenie ogrzewania centralnego parowo-powietrznego dla sześciu pawilonów, budujących się przy zakładzie kulparkowskim. Oferty wniosły dwie firmy krajowe i dwie warszawskie. Oryginalna rzecz, że warszawskie oferowały niżej. Przedsiębiorstwo instalacyjne lwowskie, Chylewski, Hruby i Spółka żądało 83 tysięcy koron, względnie 76.000 kor. (czyniąc alternatywne propozycye urządzenia ogrzewania) Nitsch i Spółka z Krakowa 79 000 kor. — jedno zaś z warszawskich Matecki i Obrębowicz 70.000 kor. a drugie Drzewiecki i Jeziorański 79.000 kor. Rozpatrzenie ofert i decyzya nastąpią później.

= **Nieposzanowanie zabytków**. Instytut stauropigialny lwowski przebudowuje swoje budynki obok cerkwi wołoskiej. Już w zeszłym roku postąpił sobie bardzo niewłaściwie, zburzywszy piękną oficynę, cenny zabytek starego budownictwa lwowskiego. Konserwator zabytków, dr. Bołoz Antoniewicz, założył był wówczas protest przeciw takiemu niszczeniu lwowskich zabytków. Lecz w tym roku instytut stauropigialny postąpił jeszcze niewłaściwiej. Zburzył trzypiętrowy dom przy ul. Zacerkiewnej 4 i przyległą oficynę, śliczne zabytki architektury i zdobnictwa lwowskiego z XVII. wieku, a dopiero po zburzeniu wniósł do magistratu prośbę o konsens na rozebranie tych budynków. Magistrat odesłał tę prośbę Kołu konserwatorów, lecz gdy delegat Koła przybył na miejsce, zastał tylko puste miejsce. Koło konserwatorów jest słusznie oburzone i przedstawiło całą sprawę namiestnictwu.

Przy demolacyi pomienionych budynków znaleziono kilka przedmiotów srebrnych, starych, przeważnie cerkiewnych a nadto pod fundamentami kościotrupa kobiecego, który pochodzi najprawdopodobniej jeszcze z XV. wieku, kiedy naokoło ówczesnej cerkwi (jeszcze przed wybudowaniem cerkwi obecnej) znajdował się cmentarz. Natrafiono również na ślady cembrowanej cysterny, która według wszelkiego prawdopodobieństwa była zbiornikiem wody z wodociągów miejskich, które Lwów posiadał już w wieku piętnastym.

= **Z „Eleuteryi.“** Członkowie „wolni“ wybrali onegdaj na swem zgromadzeniu zarząd Eleuteryi, w skład którego weszli: dr. B. Dybowski, prezes — ks. Gedeon Giedroyć, wiceprezes — p. Frydrych, sekretarz, p. K. Krasuska, sekretarz II, — p. G. Wlisłocki, skarbnik — oraz pp. A. Bober, K. Kowalczewski i G. Smoleńska, członkowie zarządu. Do sądu rozjemczego powołano pp. Cz. Mussila, W. Sedlaczka i K. Słończewską, do komisyi kontrolującej pp. K. Bienieckiego, P. Eljasiewicza i E. Szecherównę.

— **Straszna śmierć**. Wczoraj w nocy zginął straszną śmiercią Bazyli Kamiński, karlik, kaleka, który od lat kilku roznosił po kawiarniach kartki z widokami, papier listowy itp. Nieszczęśliwy uległ mianowicie atakowi epileptycznemu, wpadł do dołu kloacznego miejsca ustępowego przy pl. Strzeleckim i tam zginął. Zwłoki odstawiono do zakł. medycyny sąd.

## Kronika krajowa.

**Wybory do pow rady złoczowskiej**. Prezydyum namiestnictwa rozpisało nowe wybory do rady pow. w pow. złoczowskim dla grupy gmin wiejskich na 24 maja, miejskich na 26 maja, dla grupy najwyżej opodatkowanych z kategoryi przemysłu i handlu na 31 maja a dla grupy większych posiadłości na 3 czerwca.

**Na budowę kościółka św. Stanisława w Wolicy ofiarowali**: Ks. infułat Łękawski z Przemyśla 40 kor., Ks. prałat Stachyrak z Przemyśla 12 kor., Marya Kozłowiecka ze Lwowa 20 kor., Adam Kozłowiecki ze Lwowa 20 kor. N. N. ze Sambora 3 dukaty i 40 kor., wydział pow. ze Sambora 50 kor., od T. 7 kor. 28 h., Wład. hr. Zamoyski z Zakopanego 20 kor., ks. Kulisz ze Sambora 10·90 kor., ks. Kędzior ze Sambora 4 kor., ks. Miętus ze Sambora 3 kor., Smołuchowa ze Sambora 2 kor., 40 h., J. Ostrowska z Adamówki 2 kor., A. Duplaga, wójt z Domaradza 20 kor., ks. M. Huciński ornat biały, N. N. ze Sambora ornat czerwony za 80 kor., N. N. ze Sambora kielich za 130 kor., N. N. ze Sambora stułę, Aniela Baszak z Wojutycz 2 kor., Franciszka Babiak z Wojutycz 2 kor. Bóg zapłać wszystkim za ofiary.

*Ks. Huciński*, p. Nadyby-Wojutycze.

**W Stanisławowie** — jak donosiliśmy — wykryto w kasie chorych znaczne malwersacye, a naczelnik tej kasy Józef Brück uciekł. Otóż wczoraj żona Brücka została uwięzioną pod zarzutem współwiny w malwersacyach męża. Pani Brückowa jest właścicielką kilku realności, które miały być nabyte za zdefraudowane pieniądze.

**O Orłowskim Józefie** prasa wiedeńska rozpisuje się obszernie, choć jeszcze ciągle brak autentycznych wiadomości, o co właściwie chodzi. Dziś podają, że policya wiedeńska udała się do dr. Orłowskiego w celu uwięzienia go na rekwizycyę sądu karnego krakowskiego o oszczerstwa, popełnione przez niego w latach od r. 1896—1900 na szkodę tamtejszych adwokatów, dr. Włodz. Kastorego i dr. Br Czernego. Gdy wiedeńskie dzienniki o tem doniosły, posypały się inne karne doniesienia a jedno śledztwo już się we Wiedniu toczyło, mianowicie, iż Orłowski jednej z pań zabrał 12.000 koron. przyrzekając wystaranie się dla niej koncesyi hotelowej i na trafikę. Do tej to pani właśnie telegrafował w środę Orłowski z Warszawy, aby mu przysłała tam do hotelu „Bristol“ (najwspanialszego) jeszcze 500 kor. Pani ta telegram ten zaniosła na policyę a ta zatelegrafowała zaraz do Warszawy, aby Orłowskiego uwięziono, co też wczoraj wieczorem dokonano. Obecnie wdrożone zostaną kroki dyplomatyczne o wydanie Orłowskiego w ręce władz austryackich.

Przygodny sprawozdawca wiedeńskiego *Zeitu* — prawdopodobnie mundant adwokacki — pisze, że przeprowadzał egzekucyę u Orłowskiego, który miał mieć kilka pomieszkań w Wiedniu. Główne urządzone było po książęcemu. Kasa wertheimowska stała w sypialnym salonie, obitym niebieską, jedwabną materyą, nad wspaniałem łóżkiem wisiał naturalnej wielkości portret papieża, a przed ołtarzykiem paliło się światło w lampie. „Ja i woźny sądowy — opowiada ów przygodny sprawozdawca — wystraszyliśmy go pewnego poranku niespodziewaną wizytą. Orłowski w jedwabnym szlafroku otworzył drzwi i urządził na poczekaniu dramatyczną scenę, prosząc nas, abyśmy jego sypialnej alkowy „nie zbezczeszczali“. Wtargnęliśmy jednak do niej, a Orłowski szybkim ruchem ręki sięgnął pod poduszkę. Przychwyciłem go za ramię i oto w jego ręku znajdował się przyzwoicie wypełniony pugilares. Teraz musiał zapłacić.“

O Orłowskim sporo pisano już w czasie procesu krakowskiego, w toku którego nie można mu było udowodnić, aby weksel zakwestyonowany był opatrzył fałszywym podpisem. Oskarżenie o tyle było nieprawdopodobnem, że weksel ów opiewał na kwotę zaledwie 500 zł. a w czasie owym Orłowski rozporządzał podpisem innego z właścicieli dóbr w Galicyi, który żyrował mu weksle formalnie „na zawołanie“ na blankietach wekslowych na rozmaite znaczniejsze sumy. W czasie procesu krakowskiego opowiadał śp. Zima, ówczesny dyrektor lwowskiej Kasy oszczędności, że operujący na bruku Krakowa, Orłowski, potrzebując pieniędzy, przybył za niemi tutaj i zgłosiwszy się u niego, przedstawił mu do eskontu weksel na 10.000 zł. Zima odpowiedział, że Kasa oszczęd. tak znacznej pożyczki wekslowej na razie udzielić nie może. Orłowski wyjął wówczas drugi blankiet wekslowy z tym samym podpisem, ale na sumę już o połowę niższą a gdy Zima i 5000 zł. dać nie chciał, zaproponował Orłowski zeskontowanie trzeciego weksłu na 2000 zł. Ale Zima i tego weksłu nie zeskontował, choć podpis był dobry — bo jak opowiadał — i najlepszy podpis może stać się złym, jeśli go kładzie się na zbyt wielu i na dużą sumę wekslach.

Orłowski mimo katastrofy finansowej w Krakowie i połączonego z nią upadku wydawanego przez się *Kuryera krakow.* a nawet procesu karnego, z którego choć wyszedł wolnym, to jednak cień pozostawał — nie stracił fantazyi. W miesiąc może później był we Lwowie w jednej z redakcyj z propozycyą zamieszczenia fejletonu ze swym podpisem. Gdy redaktor zwrócił mu delikatnie uwagę, że pismu jego nie przyniosłoby zbytniego zaszczytu, gdyby wydrukował fejleton z nazwiskiem Orłowskiego, ten mu odparł najspokojniej: Dziwny wzgląd, przecież ja mogę być jeszcze i ministrem!

Powiedział to zdaje się szczerze — rozsadzała go bowiem ustawicznie ambicya i nadzieja wielkości. Z ludźmi, zajmującymi wybitne stanowiska, usiłował mimo czynionych mu przez nich impertynencyj na gwałt utrzymać stosunki. Nie przyjęto go w mieszkaniu, poszedł do biura, nie dopuszczono go tam, wyczekiwał cierpliwie u jakiegoś delikatniejszego znajomego owej osobistości na sposobność spotkania a jeśli i to nie dopisało, na pewne przychwycił go na ulicy i to nie w zamiarze pożyczenia pieniędzy lub interesu, ale jedynie „utrzymywania stosunków“.

Opowiadają, że raz rozegrała się pełna humorystyki scena w koluarach parlamentu wiedeńskiego. Orłowski przyszedłszy, wręczył bilet wizytowy służącemu z poleceniem, aby go zaniósł p. Daw. Abrahamowiczowi, który był wówczas wiceprezydentem izby. Za chwilę wraca służący z biletem w ręku i komunikuje Orłowskiemu, że p. wiceprezydent powiedział, iż nie ma czasu. Obok stała liczniejsza grupa posłów, która to słyszała. Orłowski zarumienił się i zaciął usta — zanim jednak miał czas odwrócić się i odejść pojawił się na kuloarach p. D. Abrahamowicz. Orłowski nie traci animuszu, przystępuje doń i powiada: pan wiceprezydent nie przyjął mnie? P. Abrahamowicz, jak zwykle bardzo słodki i grzeczny, kłania się, jak może najniżej Orłowskiemu, zaciera ręce, uśmiecha się i odpowiadając: „tak, tak, nie chcę pana przyjąć“, cofa się wstecz, aż wreszcie znika za drzwiami bufetu. Świadkowie tej sceny opowiadali, iż była nieporównanym wykwitem grzeczności a zarazem stanowczości ze strony p Abrahamowicza.

Orłowski liczy lat 43, jest niskiego wzrostu, o ospowatej twarzy i nie prezentuje się na pierwszy rzut oka dodatnio.

Dziś donoszą z Wiednia, że przeciw Orłowskiemu wpływają ciągle nowe doniesienia karne; kilka osób oskarża go o wyłudzenie pieniędzy pod pozorem kaucyi na posady, które Orłowski przyrzekał wyrobić.

## Kronika powszechna.

§ **Klęski żywiołowe**. Z Chicago nadchodzi wiadomość, że okolice miasta nawiedzione zostały straszliwą trąbą powietrzną która zburzyła przeszło 500 domów. Zrządzone szkody oszacowano w przybliżeniu na 5 mil. dol. Druty telegraficzne i telefoniczne pozrywane na milowych przestrzeniach. Orka miejscami zmiatał poprostu wagony z szyn kolejowych. Najwięcej ucierpiało 14 małych przedmieść, a zwłaszcza Juliet i Pullman. Są też ofiary w ludziach, — dwanaście osób zostało zabitych, a przeszło dwadzieścia jest ranionych. Huragan szedł z południo-zachodu a dzieła zniszczenia dokonał w przeciągu kilku minut. — W nocy z dn. 21 na 22 bm. cyklon nawiedził wyspę Réunion, położoną na wschód od Madagaskaru. Spustoszenia są okropne; tysiące ludzi pozostało bez dachu i pożywienia. Zbiory zniweczone; wszędzie ruina i gruzy, z pod których wydobyto narazie zwłoki 24 osób. Wyspa Réunion jest od r. 1642 kolonią francuzką, a jej obroty handlowe z Francyą wynosiły w r. z. 55 mil. franków. Głównem źródłem bogactwa wyspy są plantacye trzciny cukrowej.

§ **Nieszczęśliwy wypadek hr. Turynu**. Młodszemu bratu ks. Aosty, który przed tygodniem złamał nogę w czasie jazdy konnej, hrabiemu Turynu (liczącemu lat 33), zdarzył się onegdaj nieszczęśliwy wypadek we Florencyi. Książę wracał powozem z wycieczki; karecie jego towarzyszyło kilka powozów dworskich. W pobliżu miasta, nad rzeką Arno kilku chłopców strzelało z flobertów. Skutkiem detonacyi konie u jednego z powozów spłoszyły się i rzuciły się na karetę hr. Turynu. Powstało wielkie zamieszanie Książe wyskoczył z karocy i nie doznał żadnego urażenia. Natomiast 7 osób z tłumu, który się tam nagromadził, doznało ciężkich urażeń. Rannych odwieziono do szpitala; kilku z nich grozi niebezpieczeństwo. Wypadek wywołał we Florencyi głębokie wrażenie. Hr. Turynu wysłał do szpitalu swego adyutanta. porucznika Da Porto, aby się dowiedzieć o stanie zdrowia ofiar tego nieszczęśliwego wypadku.

§ **Brzydka sprawa**. Urzędowa *Linzer Zeitung* ogłosiła wczoraj dymisyę radcy namiestnictwa Rudolfa br. Kleina, który jest, jak wiadomo teściem br. Gautscha. Dymisya ta jest w związku z defraudacyą, której się dopuszczono w starostwie morawskiem, kiedy br. Klein był jeszcze starostą. Dzienniki linckie opowiadają, że wina br. Kleina jest dość znaczną, ponieważ prokuratorya państwa nie zadowoliła się jego usunięciem z urzędu, lecz zarządziła przeciw niemu dochodzenie karne. W tej samej sprawie ze źródeł czeskich donoszą, że br. Kleinowi zarzucają podobno sfałszowanie czeku pocztowej kasy oszczędności i że to fałszerstwo ma być przedmiotem dochodzenia karnego.

---

Feliks W., chłopiec biedny, dobrze się uczący, gimnazyalista, nie może uiścić taksy szkolnej za II. półrocze i grozi mu utrata roku. Udaje się więc do serc litościwych o pomoc pieniężną do rąk redakcyi Gazety.

Na powyższy cel złożył p. P. K. 1 kor.

## OFIARY.

WPan Jan Szaflarski z Nowego Sącza nadesłał na weteranów 1830/1 r. i z r. 1863 po k. 2 a na naprawę kościółka w Okopach św. Trójcy k. 2.

## Ze stowarzyszeń.

W „Gwieździe“ lwowskiej wspólne święcone 10 kwietnia o 12 w południe.

---

**Stan powietrza.** Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 30 marca. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce —1·3 Tarnopol —·—, Lwów —0·4, Skole —·—. Przemyśl —·—, Jarosław +0·4 Tarnów —·—, Nowy Zagórz —·—, Kraków +1·2, Praga +7·0, Wiedeń +4·9 Semmering —·—, Budapeszt +4·, Ischl +11·0 Riva +8·9, Tryest +10·8; Celsyusza.

---

LUDWIK STASIAK.

# DRUKARZE.

HUMORESKA

Prasa nasza, filologowie nasi nawołują, aby rozszerzać literacki język, aby podsłuchiwać gwarę kmiecą, z niewyczerpanej krynicy prastarego języka ludu czerpać nowe formy językowe, nowe zwroty i wyrazy. Udowodnionem zostało, że w gwarze zakopiańskiej są całe setki nowych a wspaniałych wyrażeń, że język górali został do dziś dnia tak czystym i nieskażonym, jakim był w zygmuntowskim wieku złotym.

Zastosowałem się do żądania prasy naszej i filologów naszych, pojechałem do Zakopanego, aby poznać folklorystyczne skarby. Słownik góralski w istocie wspaniały, skarby językowe wielkie, ale większym od wszelakich skarbów jest mój pech. Bo już z pierwszym wyrazem, w Zakopanem podsłuchanym, miałem wiele ciężkich kłopotów i zgryzot.

Podhalanie zamiast słowa: wieczerza, używają przepysznego wyrazu: **jużyna**. Bez namysłu zamieściłem go w najbliższym fejletonie dla *Gazety Narod.* Zdanie brzmiało: „Dziewczęta śmiały się, jedząc wieczorem jużynę.“ Rękopis starannie przepisałem i zaniosłem na pocztę. W kilka dni otrzymałem ze Lwowa fejleton już drukowany. We fejletonie było zdanie: „Dziewczęta śmiały się, jedząc wieczorem jarzynę“. Zecer był mądrzejszy odemnie. W lot się domyślił, że zachodzi pomyłka i poprawił bezzwłocznie jużynę na jarzynę. Korektor dla wygody naturalnie z zecerem trzyma. Choć czułem za dobre chęci wdzięczność, to przecież pełen byłem żalu i niechęci.

*

Natychmiast w fejletonie przekreśliłem wyraz jarzynę i napisałem jeszcze wyraźniej, niż poprzednio: jużynę, poczem przesłałem odbitkę do redakcyi warszawskiej, aby rzecz przedrukowała. Redaktor oddał artykuł do drukarni. Ponieważ byłem osobiście zaprzyjaźniony z metrampażem, ten następnie zawiadomił mnie o przebiegu rozmowy między zecerami.

— Przecie to oczywisty błąd — mówił jeden składacz czcionek.

Jarzynę jedli, nie jużynę. Jużyna, przecie to nic nie znaczy.

— Naturalnie. Co tu ukrywać. Prosty, ordynarny błąd ortograficzny,

— Ortografii nie umie a w literata się bawi.

— Teraz byle kto do pióra się bierze.

— Co się tu dzieje? — zapytał dyrektor drukarni, który wszedł do izby zecerskiej.

— A ten autor... wie pan... robi ohydne błędy ortograficzne. Jarzynę pisze przez ż.

— Cymbał.

Dyrektor zrobił minę dyplomatyczną, spojrzał na oryginał i rzekł poważnie:

— Błąd jest, ale koń ma cztery nogi, a potknie się...

Rzeczywiście koń ma cztery nogi, a ja otrzymałem przedrukowany fejleton ze zdaniem: „Dziewczęta śmiały się, jedząc wieczorem jarzynę“.

* * *

Przyszła gazeta z Warszawy w chwili najwyższego rozdrażnienia nerwów, aby nieszczęsnem zdaniem o jarzynie rozstroić je jeszcze bardziej. W tym stanie nie wie człowiek, co czyni i co pisze. Szał i wściekłość. Poprawiłem „jarzynę“ na „jużynę“ i wysłałem korektę do pisma poznańskiego, do zecera zaś w Poznaniu napisałem list:

„Panie! Jeśli się poważysz jedna literę zmienić w mym artykule. to przyjadę, drukarnię dynamitem w powietrze wysadzę a panu w łeb strzelę.

Już w czwartym dniu miałem przyjacielski list od metrampaża. Donosił mi o wrażeniu, jakie pismo moje zrobiło na zecerach. Mówili do siebie: Szkoda go. Przecie nie stary człowiek. Grasujący alkoholizm powiększa liczbę obłąkań. Musiał gorzałkę lubieć. Patrzcie! W korekcie jego błąd ortograficzny. On dawniej nie robił błędów. Dziś pisze jarzynę przez ż. Szał odebrał mu znajomość polskiej pisowni. Zwaryował biedak.

Po południu przyszła gazeta poznańska. We fejletonie moim było zdanie: „Dziewczęta śmiały się, jedząc wieczorem jarzynę“.

# Ruch artystyczno-literacki.

* **Sezon operowy** zakończył się w miejskim teatrze wczoraj przedstawieniem opery Thomasa „Hamlet“. Publiczność, wypełniająca widownię do ostatniego miejsca, żegnała serdecznie i owacyjnie solistów, w szczególności miłego gościa warszawskiego, p. Stajewską i dra K. Zawiłowskiego, przedmiotem zaś szczególnie serdecznej owacyi był kapelmistrz p. F. Brunetto. Przy otwartej scenie, wśród długo niemilknących oklasków publiczności wręczono p. Brunetto piękny srebrny wieniec od artystów, oraz wieńce laurowe z szarfami i napisami od dyrekcyi teatru, od członków orkiestry i od publiczności. Piękne kosze kwiatowe i bukiety otrzymały pnie Gembarzewska i Stajewska, oraz p. dr. Zawiłowski.

* **Pamiętniki dra Floryana Ziemiałkowskiego** b. ministra dla Galicyi, wyjdą niebawem z druku w Krakowie. Są to wspomnienia z pierwszych czasów konstytucyi austryackiej

**Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.**

W niedzielę o godz. wpół do 3 po poł. „Posłaniec Nr. 6666“ operetka w 3 aktach Ziehrera.

Wieczorem o godz. 7 „Eros i Psyche“ fantazya I. Żuławskiego.

W poniedziałek o godz. wpół do 3 po poł. „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczny ze śpiewami w 7 odsłonach Lasoty.

Wieczorem o godz 7 „Lysistrata“ operetka Linckego i „Pan Chufleuri przyjmuje“ operetka w 1 akcie J. Offenbacha.

We wtorek o godz. wpół do 3 po poł. „Figle wiosenne“ operetka w 3 aktach Straussa.

Wieczorem o godz. 7 „Mój dzieciak komedya w 3 aktach A. Janvier de la Motte.

We środę „Lysistrata“ operetka w 3 aktach Linckego i „Pan Coufleuri przyjmuje“ operetka w 1 akcie J. Offenbacha.

We czwartek „Małka Schwarzenkopf“ sztuka w 5 aktach Zapolskiej.

W piątek „Słodka dziewczyna“ operetka w 3 akt Reinhardta.

W sobotę pr miera „Nieporozumienie“ sztuka w 4 aktach Zapolskiej.

**Repertuar teatru krakowskiego.**

W niedzielę „Eros i Psyche“ Żuławskiego.

W poniedziałek po południu „Kopciuszek“ Grimma, wieczór „Wezele Figara“ Beaumarchais'go.

We wtorek „Interes przedewszystkiem“ Mirbeau.

We środę „Kupiec wenecki“ Szekspira.

W czwartek „Koniec Sodomy“ Sudermana.

**Colosseum** w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

## Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Sprawa aresztowanego w Krakowie Ostrowskiego-Nowaka nie jest dotąd wyjaśniona. Starszy komisarz policyi, p. St. Balicki, wrócił z Dąbrowy Górniczej, gdzie woził pod strażą aresztowanego Nowaka dla konfrontacyi z górnikami tamtejszymi. Ci z górników, którzy dobrze znali owego Karola Nowaka, mordercę inżyniera śp. Bokalskiego, nie mogli stanowczo orzec, czy przywieziony z Krakowa więzień jest tymsamym, który zabił swego przełożonego w czerwcu r. 1902. Uznali tamtejsi robotnicy, że jest „trochę podobnym“, ale ma „inne oczy“. Wobec tego Ostrowskiego-Nowaka przywieziono napowrót do Krakowa w celu dalszych dochodzeń.

— Rozprawa karna o k r a d z i e ż e k o l e j o w e będzie miała epilog w sądzie cywilnym. Poszkodowana Olga hr. Borkowska wytacza proces skarbowi kolejowemu o odszkodowanie, z powodu spełnionej na jej szkodę przez Pilawskiego kradzieży brylantowej kolii.

## Z WARSZAWY.

(Pocztą)

— Jako powód rewizyi w warszawskiej filii petersburskiego *Kraju*, zastanawiającej wszystkich ze względu na przychylne Rosyi stanowisko, jakie ten tygodnik zajmuje — domyślają się sprawy panny S., kasyerki *Kraju*, aresztowanej przed miesiącem za patryotyczną propagandę. Pannę S. wypuszczono za niewielką kaucyą na wolność i ponownie objęła swoje obowiązki w filii *Kraju*.

— O powoływaniu lekarzy Polaków na plac boju pisze warszawski korespondent *Kuryera pozn.*: Lekarze, jako osobniki najbardziej wyzwolone, najbardziej liberalne, najwięcej styczności mające z wszystkiemi warstwami, nie związane niczem z rządem, stanowią żywioł zawsze szczególnie podejrzywany w Królestwie, zatem niewygodny, — przeto przy nadarzonej jak teraz sposobności korzysta się, aby ich liczebnie w kraju zmiejszyć. Pierwsze wrażenie gromadnej wysyłki 70 przeszło lekarzy na Daleki Wschód było niepożądane, zwróciło powszechną uwagę społeczeństwa, które bynajmniej ani widziało, ani uznawało konieczności takiej masowej zsyłki. Towarzyszące zaś odjazdowi kilkutysięczne tłumy na dworcu były również nie na rękę rządowi, — który jednakże nie mógł temu przeszkadzać. Ale też odtąd zmieniono system, porzucając masowe powołania, a zastępując je sposobem innym, mianowicie jednostkowym. Nie zwraca też już tyle powszechnej uwagi, nie wywołuje tyle komentarzy, gdy raz lub dwa razy na tydzień wyjeżdża po kilku lekarzy. Ale i ta zmiana systemu nie uszła uwagi ogółu.

Ten sam korespondent donosi, że przybyli do Warszawy ludzie z Petersburga, świadomi rzeczy, przepowiadają podniesienie podatków dla kupców, a i ziemian do potrójnej ich wysokości. Ma to być zarządzeniem, wywołanem przez to, iż Królestwo dobrowolnie nie chce się przyczyniać do składek, a wysyłanych po temu przez rząd przedstawicieli zbywa byle czem. Podatek ten, przynajmniej dla kupców, tak zw. „rozkładocznyj nałog“, wynosi 2—2 i pół prc. od wykazanego dochodu rocznego, wymierzany jest jednak kontyngentowo, to jest pewna określona suma musi być pobrana, a rozłożenie jej na poszczególnych kupców wymierzane jest podług ich dochodów. Wobec znacznego upadku interesów dotkliwym byłby ów potrójny dodatek, a kwestya tylko, czy w jego wymiarze, jako kontrybucyi wojennej, będzie się rząd liczył z wysokością dochodu czystego, czy też nie postąpi arbitralnie i nie zechce go wymierzać z góry oznaczonym ryczałtem.

# Ostatnie wiadomości.

Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza cesarskie rozporządzenie, wydane na podstawie § 14, przyzwalające p o b ó r r e k r u t ó w na r. 1904.

# Telegramy i telefonematy.

**Traktat handlowy z Włocham.**

**Wiedeń** 31 marca. Zapewniają stanowczo, że w najbliższym czasie nastąpi przedłużenie prowizorycznego traktatu handlowego włosko-austryackiego.

**Wrzenie na Bałkanach.**

**Konstantynopol** 31 marca. W czasie świąt Wielkanocnych zachodzi obawa poważnych starć w kilku miejscowościach z powodu sporów kościelnych pomiędzy Bułgarami a Grekami, które bardzo się zaostrzyły. Nie ulega wątpliwości, że oddziały powstańcze otrzymały polecenie, ażeby ludność grecką za pomocą mordów i gwałtów zmusić do przystąpienia do egzarchatu bułgarskiego. Bułgarski metropolita Gregorje według dotychczasowych danych jest w tej sprawie skompromitowany.

**Konstantynopol** 31 marca. Austro-węgierski attaché wojskowy pułkownik bar. Giessl i rosyjski agent wojskowy, generał-major Kalnin mają udać się jako zastępcy obu mocarstw wraz z komisyą żandarmeryi do Salonik.

**Konstantynopol** 31 marca. Porta odpowiedziała na memoryał mocarstw w sprawie reorganizacyi żandarmeryi. Porta sprzeciwia się powołaniu większej liczby podoficerów i oficerów zagranicznych do żandarmeryi jak 25.

**Zamach na archimandrytę.**

**Konstantynopol** 31 marca. Grek Wasył Christomanow strzelił wczoraj w Strumicy dwukrotnie z rewolweru do bułgarskiego archimandryty, Gerasimosa. Strzały chybiły. Sprawcę aresztowano. Wśród Bułgarów panuje wielkie wzburzenie, obawiają się aktów zemsty za ten zamach.

**Parlament francuski.**

**Paryż** 31 marca. Rząd przedłożył izbie deputowanych budżet na rok 1905 wyższy w wydatkach o 38 milionów franków. Nadwyżka dochodów wynosi 138 milionów.

**Paryż** 31 marca. Izba prowadziła w dalszym ciągu dyskusyę nad interpelacyą w sprawie stanu marynarki wojennej.

Dep. Lockroy krytykował stan obecnej marynarki i ganił ministra za postępowanie wobec oficerów. Żalił się następnie, że francuska flota jest słabą, ponieważ nie przeprowadzono programu budowy nowych okrętów, Nie mamy - mówił — żadnych nowych okrętów, a nasza flota nie ma węgla. Izba z pewnością nie przyjmuje odpowiedzialności za to położenie.

Minister marynarki Pelletan oświadczył, że nie udowodniono podniesionych przeciw niemu zarzutów. Zaprzeczył, jakoby francuska flota nie miała zapasów wojennych i zapewniał że on skupił swe usiłowania w dwóch kierunkach, t. j. w spełnieniu programu budowy floty i postaraniu się o morskie punkty oparcia. Potrzebne kredyty zredukował ze względu na finansowe położenie państwa, mimo to jednak zwiększył ilość okrętów, będących w budowie. Nigdy nie zaniechał budowy łodzi torpedowych, które mają podnieść ogólną wartość floty, ale odroczył budowę ze względu na przedsiębrane obecnie próby z ich ulepszeniami. Podpisał umowy w sprawie budowy 36 torpedowców i zażądał kredytu na budowę nowych 50 łodzi torpedowych. Odpierał z oburzeniem zarzuty, jakoby zdradził tajemnicę narodowej obrony. Ze względu na obecne wypadki wojenne na dalekim Wschodzie zwiększył minister tamtejszą eskadrę francuską do niebywałych dotychczas rozmiarów. Zakończył oświadczeniem, że nie sprzeciwia się zarządzeniu przeciw niemu śledztwa, ponieważ jest przekonany, że spełnił swój obowiązek.

Prezes gabinetu Combes oświadczył, że solidaryzuje się z Pelletanem i stawia kwestyę zaufania. Sprzeciwił się zwykłemu porządkowi dziennemu, który też 330 głosami przeciw 250 odrzucono. Przyznano pierwszeństwo porządkowi dziennemu dep Maujeana, opiewającemu, że izba mając zaufanie do władz, że zarządzą parlamentarne śledztwo w sprawie marynarki i obrony kolonij, przechodzi do porządku dziennego. Wniosek Maujeana uchwalono 318 głosami przeciw 256.

Następnie uchwalono kredyt marynarki 329 głosami przeciw 18.

**Paryż** 31 marca. W kuloarach opowiadają, że minister marynarki, Pelletan, miał oświadczyć, iż rezultatem wczorajszej dyskusyi w izbie deputowanych będzie wydalenie z armii dwóch admirałów, którzy przez wydanie tajnych listów dali podstawę do znanej interpelacyi.

**Umowa włosko-niemiecka.**

**Berlin** 31 marca. *Local Anzeiger* donosi: W urzędzie zagranicznym mówią, że podczas zjazdu monarchów w Neapolu przyszło do umowy co do kilku punktów w sprawie bałkańskiej. Po dłuższej serdecznej konferencyi między monarchami włoskim i niemieckim odeszła do Wiednia wiadomość, że ci złożyli z pełnem zaufaniem w ręce Austryi załatwienie kilku wątpliwych kwestyj na Bałkanie. Cesarz Wilhelm miał włoskiego ministra spraw zagranicznych Tittoniego kilkakrotnie zapewniać, że przyjaźń między obu krajami odnosi się do wszystkich kwestyj o wspólnym interesie i Włochy mogą liczyć na poparcie Niemiec. Od dłuższego też czasu jest już pewnem, że Niemcy w kwestyi międzynarodowych umów chcą uczynić wszystko co możliwe, celem ułatwienia zawarcia traktatu handlowego między Włochami i Austryą.

**Wiedeń** 31 marca. Cesarz wyjeżdża 4 kwietnia wieczorem do Abbazyi, aby odwiedzić króla Oskara szwedzkiego i wielkiego księcia lubsemburskiego, powraca zaś dnia 6 kwietnia do Wiednia.

**Kopenhaga** 31 marca. Wczoraj przybyli tu królestwo angielscy.

**Paryż** 31 marca. *Siecle* donosi, że francuski minister skarbu Rouvier przygotowuje p a ń s t w o w y m o n o p o l a s e k u r a c y j n y. Studya nad tą sprawą postąpiły już tak daleko, że projekt zjawi się przed izbą prawdopodobnie już po świętach. Rouvier przypuszcza, że dochody z tego źródła pozwolą na zaprowadzenie emerytur dla robotników.

**Paryż** 31 marca. *Figaro* donosi z Rzymu, że w kołach watykańskich uważają za rzecz możliwą, iż z okazyi podróży Loubeta do Rzymu nastąpi konferencya między nim a sekretarzem stanu Mery del Valem.

**Wiedeń** 31 marca. Cesarz dopełnił dziś w burgu, jak corocznie, ceremonii mycia nóg 12 starcom w obecności arcyksiążąt, arcyksiężnych, ciała dyplomatycznego i dygnitarzy. Każdemu ze starców wręczył monarcha sakiewkę z 30 koronami srebrem. Takie same kwoty otrzymało 12 staruszek.

# Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

**Seul** 31. marca. Japońska straż przednia obsadziła dnia 28 bm. Hajczu na Korei, na północny wschód od Soeul.

**Petersburg** 31 marca. Generał Kuropatkin telegrafuje do cara: Gen. Miszczenko donosi pod datą 29 bm., że wedle opowiadania mieszkańców Czengczu Japończycy w bitwie stoczonej 28 bm. koło tego miasta, mieli mieć przeszło 40 zabitych, a 100 rannych odstawiono przy pomocy 500 Koreańczyków. Japończycy mieli też wielkie straty w koniach. Dnia 29 bm. zmarł wskutek ran kapitan sztabowy Stepanow.

**Tokio** 31 marca. Rosya wniosła za pośrednictwem francuskiego posła protest do rządu japońskiego z powodu zniesienia stacyi kwarantanny na wyspie Sanszantau podczas czwartego ataku na port Artura. Protest opiera się na artykule 25 konwencyi haskiej. Japoński minister spraw zagranicznych, br. Komura, w odpowiedzi na ten protest oświadczył, że rząd japoński nie otrzymał od admirała Taga żadnej wiadomości o zniszczeniu tej stacyi, zresztą artykuł 25 wzmiankowanej konwencyi odnosi się tylko do bitew lądowych.

# Rozmaitości.

Ω **Port Artur**. Jak powstała nazwa tak głośnej dziś miejscowości, wyjaśnia autor wydanej świeżo książki angielskiej, podającej opis podróży statku „Acteon“ w latach 1856 do 1862. „Acteon“ brał udział w bombardowaniu Kantonu, które rozpoczęło 8 grudnia roku 1867 wojnę Anglii i Francyi z Chinami. Podczas ówczesnych zamieszek w Azyi wschodniej kanonierka angielska „Algerina“ po długich niepowodzeniach zawitała do wybornej przystani na południowym krańcu półwyspu Liaotung, w której dotychczas nie przebywał jeszcze żaden statek europejski. Dowódca kanonierki nazywał się K. Artur i on to nadał swe imię nieznanemu portowi.

### *To i owo.*

**Dziwny zbieg okoliczności.**

(W wagonie kolejowym).

— A szanowna pani dokąd jedzie?

— Do Bochni. A pan?

— Do Tarnowa.

— Mój Boże! jak się też to dziwnie składa na tym świecie! Jedziemy jednym pociągiem i nie do jednego miasta!

**Nasze sługi.**

— Zastanowiłaś się już Kasiu, co chcesz odemnie jako prezent wielkanocny?

Służąca: Oprócz pieniędzy prosiłabym panią o fonograf, aby mi grał kołysankę, bo ogromnie trudno zasypiam.

**Refleksya.**

Ojciec do córki: Dopokąd jesteś niezamężną, masz samoistność; gdy wyjdziesz za mąż, będziesz w najlepszych stosunkach jedynie „lepszą połową“.

**Dziecięca naiwność.**

Mała Zosia, której siostra dopiero się zaręczyła, otwiera drzwi a ujrzawszy narzeczonych całujących się, powiada do siebie: Ciekawe, że tych dwoje zawsze się całuje, ile razy się drzwi otworzy.

# Dział rolniczy.

α **Krakowskie tow. rolnicze**. Komitet krakow. tow. rolniczego odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa hr. Zdzisława Tarnowskiego. Z powodu pogłosek o szerzeniu się w Czechach choroby sadzonek chmielu uchwalono poczynić kroki, aby choroba ta, jeśli istnieje, nie dostała się do naszego kraju. Ustępującego dotychczasowego sekretarza dra Adama Krzyżanowskiego w uznaniu jego zasług uchwalono zaprosić w skład komitetu. Do centralnego wydziału stowarzyszeń rolniczych w Galicyi, powołanego do życia za inicyatywą krakowskiego komitetu, wybrano 3 członków. Do państwowej rady rolniczej w Wiedniu wybrano jako delegata p. Karola Czecza, jako zastępcę prof. Nowaka.

## Z rynków towarowych.

**Bank rolniczy we Lwowie.** Dnia 31 marca. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa Pszenica gotowa 8·65 do 8·80, pszenica nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·50 do 6·75, nowe 0·00 do 0·00, owies obroczny gotowy 5·70 do 6·00, nowy 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny 5·40 do 5·50, jęczmień browarny 5·75 do 6·00, rzepak 9·15 do 9·40, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 7·—, groch do gotowania 7·75 do 11·—, wyka 5·75 do 6·00, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 150 do 165, koniczyna czerwona 60·— do 75·—, biała 60·— do 80·—, szwedzka 60·— do 75·—, tymotka 22·00 do 28·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 20·15 do 20·25 paritas Tarnopol eskontyngentowy 15·15 do 15·25.

**Budapeszt** dnia 31 marca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 8·14 do 8·15, na październik 8·11 do 8·12, żyto na kwiecień 6·44 do 6·45, na październik 6·63 do 6·64, owies na październik 5·61 do 5·62, na kwiecień 5·30 do 5·31, kukurudza na październik 0·— do 0·—; kukurudza na maj 5·22 do 5·23 na lipiec 5·33 do 5·34, rzepak na sierpień 11·00 do 11·10.

Oferty: mierne.

Chęć kupna: rezerwowana.

Usposobienie: lepsze.

Stan powietrza: pada deszcz.

**Wiedeń** dnia 31 marca. Cukier 19·80 do —·— (spokojnie). Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 45·40 do 45·80 (silnie).

## Z rynków pieniężnych.

**Wiedeń** dnia 31 marca. (Telegr. „Gazety Narodowej“.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 646·25, węgierskiego zakładu kredytowego 768·50, Anglobanku 281·50, Unionbanku 529·50, Banku dla krajów koronnych 424·— Bankvereinu 519·50, Bodencreditu 943·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 536·—, kolei państwowych 639·50, kolei południowej 80·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 403·—, kolei północnej 5420, kolei czerniowieckiej 576·00, alpiny 406·50, Rima Muranya 483·50, praskiego towarzystwa żelaznego 1894, fabryki broni 455·—, tureckie tytoniowe 328·50, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1135·—, oblig węg indemniz. 98·05, renta majowa 99·50, austryacka renta koronowa 99·35, węgierska renta koronowa 97·85, 5½-let listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·55, 4-procentowe listy Banku krajowego 98·75, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·65, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 111·50, 4-procent listy Banku hipotecznego 98·90, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 102·40 5-procentowe listy Banku hipotecznego 103·30, 4-procentowe galicyjskie obligacye propinac. 99·60, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·15, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·10, losy tureckie 125·—, marki 117·32 ruble 253·—.

**Berlin** dnia 31 marca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·20 (podług obliczenia procentowego) Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

**Frankfurt** dnia 31 marca Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 203·80, Kolej państwowa 000·— Alpiny 000·00, Disconto 183·10, Laura 000·00

**Paryż** dnia 31 marca Zamknięcie giełdy Trzy procentowa renta 96·27 Mąka 28·70.

# Z ostatniej chwili.

**Wojna rosyjsko-japońska.**

**Londyn** 31 marca. (Telegr. własny.) *Daily Mail* donosi z Seul, że na K o r e i panuje wszędzie a n a r c h i a, gdzie tylko niema Japończyków. Japończycy nie przepuszczają wiadomości o wewnętrznych niepokojach a policya ich rewiduje prywatne listy, by niedopuścić do wysłania niepomyślnych wiadomości.

**Londyn** 31 marca (Telegr. własny). *Daily Express* dowiaduje się, że rząd japoński ma do dyspozycyi admirała Toga 25 parowców, przeznaczonych na zniszczenie. Parowce te, w oddziałach po sześć wysłane będą do portu Artura celem zamknięcia wejścia do portu.

**Seul** 31 marca. (Tel. własny.) Krąży tu dużo srebrnych pieniędzy sfałszowanych.

**Londyn** 31 marca. (Tel. własny.) Japończycy maszerują pospiesznie w północnej Korei. W poniedziałek bezpośrednio po walce koło Czengczu dotarła japońska przednia straż do Koaxan, 13 mil na północ od Czengczu, na drodze do Widzu. W Fjöngjäng, które stanowi podstawę operacyjną, nagromadzono ogromne zapasy wojenne. W Sasseho zniszczył wybuch część arsenału, przyczem 4 osoby zginęły a 5 odniosło rany.

**Londyn** 31 marca. (Tel. własny). Angielskie dzienniki nie otrzymują zupełnie prywatnych doniesień od swych korespondentów z placu boju, ponieważ cenzura japońska jest nieslychanie surową. Do ostatnich porannych dzienników londyńskich nadeszły tylko protesty korespondentów przeciw cenzurze. Japoński sztab generalny kazał zagranicznych korespondentów w Tokio dzień i noc nadzorować przez swoich detektywów i nie dopuszczać do używania telegrafu polnego, oraz żąda, aby wszystkie wiadomości wojenne były naprzód przesyłane pocztą do Tokio do cenzury.

**Wiedeń** 31 marca. (Telegram własny). Zmarł tu artysta-malarz Fux w 62 r. życia.

— **Pogrzeb śp. Kaz. Skrzyńskiego**, członka redakcyi *Gazety Lwowskiej*, wiceprezesa towarz. dziennikarzy polskich i lwowskiego Koła literacko-artystycznego, powszechnie lubianego, odbył się dziś popołudniu z krypty kościoła OO. Bernardynów przy współudziale bardzo licznej publiczności tak ze świata arystokratycznego, jak i kół inteligencyi miejskiej. Na pogrzebie jawili się między innymi: namiestnik hr. Potocki, marszałek hr. St. Badeni. wielu posłów, jak dr. Kozłowski, Merunowicz i inni, prezydent miasta Małachowski, dyr. Seferowicz, prez. Piażek. radca dw. Dembowski, członkowie wydziału kraj., rady szkolnej kraj., redaktorowie dzienników lwowskich, wielu profesorów uniwersytetu, artyści sceny lwowskiej itd. Na osobnym rydwanie żałobnym złożonych było mnóstwo wieńców od rodziny, tow. dziennikarzy pol., Koła literacko-artystycznego, od dzienników krakowskich, dyrekcyi tow sztuk pięknych itd.

O godz. 4 po wyniesieniu z krypty kościoła trumny ze zwłokami śp. Skrzyńskiego, odśpiewał chór teatru miejskiego „Requiem“ poczem przemówił prezes tow. dziennikarzy polskich p. Adam Krechowiecki. Imieniem tego towarzystwa wyraził mowca wdzięczność i hołd zmarłemu — wdzięczność za wieloletnią, niestrudzoną pracę około rozwoju tow., hołd za głębokie zrozumienie i odczucie trudnych obowiązków dziennikarza polskiego i godne im odpowiedzenie. Zasługi śp. Kazimierza Skrzyńskiego około Koła literacko-artystycznego podniósł w swem przemówieniu prezes „Koła“ p. Antoni Wereszczyński, poczem kondukt ruszył pl. Bernardyńskim i ul. Piekarską na cmentarz Łyczakowski.

**Wypadek w górach** Z Zakopanego donoszą Ks. Koskowski, kapelan zakładu wychowawczego hr. Zamoyskiej, wybrał się na wycieczkę do Czarnego Stawu. Nie znając drogi, zbłądził i noc przepędzić musiał w polu w wielkiem zimnie. Odmroził sobie ręce i nogi i niefortunną swoją wycieczkę przepłaci dłuższem leżeniem w łóżku.

---

48

JERZY OMPTEDA.

# Denise de Montmidi.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

Najęliby sobie małe mieszkanko, choćby daleko na przedmieściu, w Asnieres lub gdzie indziej, gdzie czynsze nie są wysokie — aby tylko być zdaleka od Montmidi, od tego miejsca, w którego sąsiedztwie przebywał on, panujący nad wszystkiemi jej myślami.

W rojeniach swoich szła jeszcze dalej: wyzna mężowi cały stan swej duszy. Powie mu: „Jeżeli ty nie rozpoczniesz nowego życia i jeżeli nie opuścimy Montmidi, stanie się nieszczęście: innemu mężczyźnie rzucę się na szyję.“

Lecz potem wróciła do rzeczywistości, zaniechała rojeń, zeszła do ogrodu, usiadła przy Lucy i pracowała nad swoją robotą gorączkowo, starając się myśleć tylko o ściegach.

Gdy zbliżała się pora śniadania, wzięła dziecko do pokoju i przebrała je w świeżą sukienkę. Potem czekała na męża. Lecz Robert nie przyszedł. Musiała sama z Lucy zasiąść do stołu.

Minęła jedna godzina, dwie, trzy. Denise była ciągle samą. Postanowienie jej wynurzenia wszystkiego mężowi słabło z każdą chwilą. Myślała: „Jeżeli mój list doszedł do La Bergerie, to on natychmiast kazał zaprzęgać do dogcartu i za godzinę tu będzie.“ Serce jej zabiło gwałtownie. I powiedziała sobie: który z nich dwóch pierwszy przyjdzie, do tego będzie należeć.

Siadła przy oknie, oparła czoło o szybę i wpatrywała się już to w aleę, którą przybyć mógł on, już to na pole, skąd nadejść mógł mąż. Mijały kwadranse. Wysilała oczy, aby jak najdalej widzieć. Czasami zdawało się jej, że spostrzega na polach Roberta, lecz z każdą chwilą mniej pragnęła, aby on był tym pierwszym. Pragnienie pojednania się z mężem zanikało i coraz bardziej odwracała swoje serce od tego, który jej złamał życie, a zwracało się ku tamtemu drugiemu.

Naraz u wylotu alei pojawił się jakiś cień, coś ciemnego. Poprzez gałęzie drzew nie można było dojrzeć. Ale ten cień poruszał się. Czy to wóz, czy przechodzień jakiś? Denise otworzya okno. Wiedziała, że za chwilę cień ten przesuwać się będzie musiał poprzez lukę między drzewami. Ach! Koń... dogcart... On!

Mignął jak błyskawica. Musiał jechać szalonym kłusem. Zamknęła okno i przeszła do salonu. Serce kołatało się jej tak w piersiach, że groziło ich rozsadzeniem. Opuściła ją wszystka odwaga, jak przed postanowieniem, które cały bieg jej życia ma zmienić.

Nasłuchiwała. Usłyszała uderzenia kopyt, potem chrzęst żwiru, potem kroki na schodach, potem głos jakiś. Nareszcie drzwi się otwarły i on wszedł.

Był spokojnym, jak zawsze, na jego pięknej twarzy nie drgał ani jeden muskuł i patrzył na nią swojem zagadkowem, nieprzenikniononem spojrzeniem z pod długich rzęsów zupełnie, jak za pierwszego ich spotkania

Gdy drzwi się zamknęły, postąpił ku niej. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Nie wiedziała, czy wyciągnęła rękę ku niemu? Czy on jej rękę ujął? Wiedziała tylko, że za chwilkę on objął ją swem ramieniem i poczuła jego gorące usta na swojej szyi. Potem była chwila ciszy, w której oboje nie ważyli się nawet oddychać. Nie patrzyli też na siebie. Dopiero zwolna podnieśli ku sobie oczy i przez sekundę cztery czarne źrenice tonęły w sobie nawzajem. A potem ona podała mu swoje usta.

XIII.

Denisie nie przyszło to już ciężko popatrzeć swemu mężowi prosto w oczy, gdy ten powrócił. Zresztą tego wieczora nie mówili ze sobą nic, dopiero nazajutrz rano wymienili kilka słów, najpierw przez drzwi zamknięte a potem przez okno do ogrodu.

Każdym razem, gdy Robert po dłuższej tajemniczej nieobecności powracał do domu, był uprzejmym dla żony i opowiadał jej o rozmaitych rzeczach, które widział w lesie i na polu.

Denise znajdowała się teraz w jakiemś upojeniu, jak gdyby obudziła się do nowego życia, jak gdyby dowiedziała się dopiero teraz, po co narodziła się na ten świat. W głowie jej brzmiała tylko jedna myśl: „Kiedy Henryk znowu powróci?“ Wyraził nadzieję, że przyjdzie dziś popołudniu, ale nie mógł nic stanowczego powiedzieć, gdyż jego notaryusz zapowiedział swoje przybycie.

Lecz popołudniu o zwykłej godzinie zatętnił powóz. Denise szybko przeszła do salonu i czekała, aż drzwi się otworzą. A potem, gdy one zamknęły się za Henrykiem, rzuciła się w jego objęcia i on trzymał ją w uścisku długo, jak gdyby już nigdy nie chciał jej wypuścić. Denise złożyła swą główkę na piersi mężczyzny, którego kochała nad wszystko na świecie a gdy następnie podniosła oczy, nie było w nich ani trwogi ani wstydu a tylko jaśniała w nich cała jej namiętność. A w te oczy patrzały drugie, czarne, nieprzeniknione. I nawzajem czytały one w swoich głębiach: swoją miłość, która ich nawzajem ku sobie popchnęła i której płomień nie mógł być ugaszony.

Upojenie to trwało dni i tygodnie i żadne nie otrząsało się z niego. Henryk spotykał się teraz już tylko rzadko z Robertem, lecz, gdy się spotkali, byli jak dobrzy przyjaciele. W takiej chwili baron współczuł ze wszystkiemi Roberta radościami i cierpieniami z powodu ogrodu, oglądał, jak rosną warzywa i mówił tylko o ich stanie i o cenach. Denise zaś, gdy obaj mężczyźni prowadzili taką rozmowę, była jakby duchem nieobecna.

Skoro potem znalazła się sam na sam z Henrykiem, gniewała się na niego za tę obłudę, jednak Henryk usprawiedliwiał się:

— Czyż nie muszę tak postępować?

Musiała wzrok spuścić na ziemię. Myśl o mężu, która z początku ani się pojawiła w jej głowie, teraz chwilami męczyła ją. Mówiła sobie wtenczas: „Odpłacam mu tylko“.

Minęło lato i znów zawitała jesień do Montmidi. Liście opadały z drzew, w ogrodzie nie było już wiele do roboty Jednego dnia rzekł Robert niespodziewanie do Denisy:

— Wybieram się w podróż

Popatrzyła na niego zdziwiona, że jednak on nie dawał bliższych wyjaśnień, o nic nie pytała. Przeszło kilka dni, a o podróży Robert nic nie wspominał. Z rozmaitych przygotowań męża mogła jednak Denise wnioskować, że ma on jakieś zamiary. Przeglądnął szafę z ubraniami, kazał znieść kufer podróżny ze strychu i rzeczywiście jednego poranku stanął przed nią w kapeluszu na głowie, z narzutką na ramieniu i rzekł:

— Bądź zdrowa, wyjeżdżam na kilka dni.

Nie pytała go wcale, dokąd się wybiera i gdy na pożegnanie chciał ją pocałować, spuściła głowę i jego usta zaledwie dotknęły jej włosów.

Robert poszedł aleą ku dworcowi kolejowemu a Louis niósł za nim kuferek.

Denise łamała sobie głowę, co to może oznaczać? Pociąg, który w godzinie wyjazdu Roberta odchodził, szedł na południe a nie do Paryża.

Gdy Louis powrócił z dworca, zapytała go Denise:

— Nie wiesz, dokąd pan pojechał?

Służący popatrzył na swą panią bezczelnie, jak to teraz zawsze czynił i odpowiedział:

— Wielmożny pan pojechał, dokąd chciał i nie potrzebuje przed nikim się usprawiedliwiać.

Denise zirytowała się.

— Z pewnością nie potrzebuje, ale ponieważ sądziłam, że powiedział ci, dokąd pojechał, więc zapytałam cię, gdyż mnie tego nie powiedział.

Odwróciła się i chciała odejść, lecz Louis rzekł:

— Wielmożna pani także nie mówi mężowi o tem, co robi.

Denise zwróciła się i zapytała ostro:

— Coś powiedział?

Służący stał z szeroko rozstawionemi nogami, z zuchwałą miną i rzekł:

— No to, że wielmożna pani pewnie nie opowiada panu tego wszystkiego, co się tu dzieje o godzinie czwartej popołudniu.

(C. d. n.)

19

# Kropla trucizny.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy)

Nie potrzebowałem mówić więcej. Ciepła, spoczywająca w dłoni mojej ręka zlodowaciała w uścisku, oczy jakby z przerażenia szeroko otwarte, rumieniec dziewiczego wstydu, okrywający szyję, twarz, czoło a potem ustępujący szybko, pobladłe oblicze, nabierające białości i chłodu marmuru, wszystko to świadczyło, że pocisk nie chybił celu, że Albertyna Murray, ta niezrównana piękność, ulubienica towarzystw stolicy, ceniących posiadane przez nią wdzięki za wyjątkiem jej namiętnej natury i szlachetnego serca, że ta dziewczyna dosięgła szczytu nędz ludzkich i że ja wtrąciłem ją w tę otchłań cierpień i smutków.

Odczułem dla niej naraz wielką litość; próbowałem wyrazić to słowami, ale wstrzymała mnie ruchem ręki.

— Nic nie mógłbyś mi powiedzieć na pociechę — szepnęła — zrobiłam straszną pomyłkę, największą, jaką kobieta zrobić może.

I po długiej przerwie, jakby krępowana nieśmiałością lub głębszą nawet pobudką, dodała:

— Kochasz Dorotę. Czy ona cię kocha?

— Ośmielam się żywić tę nadzieję — odpowiedziałem szczerze — lubo nie dawała mi dotychczas sposobności wyznania jej uczuć moich, które nie mogły być dla niej tajemnicą.

— Oh! Doroto! — zawołała.

Był to okrzyk pochodzący z głębi serca ale mimo doznanego zawodu, nie wyrażała nim goryczy i żalu. Zdawało się, jakby w owej chwili więcej przejęta była dolą kuzynki, niżeli swoją własną.

— Ile ona ucierpiała z mojej winy! Przyczyniałam przykrości wszystkim, którzy mnie kochali. Jestem dziś za to ukarana, srodze upokorzona!

Niepospolita jej natura budziła we mnie szacunek; była szlachetną nawet w swoim żalu a patrząc na jej blade oblicze, opromienione wyrazem jakiejś nadziemskiej słodyczy, mimo boleści trawiącej duszę, pomyślałem, jak głęboka musiała być dla niej miłość Sinclair'a. Taką kobietę nazwać swoją, poprowadzić ją niemal do stopni ołtarza a potem być od niej porzuconym!...

Los jego uznawałem godny pożałowania a lubo mój udział w nieszczęściu przyjaciela był zupełnie mimowolny, czyniłem sobie wyrzuty, że nie objawiałem jawniej skłonności moich do pokochanej przezemnie dziewczyny.

Albertyna zdawała się odgadywać bieg myśli moich, bo zbliżywszy się do drzwi, z ręką już na klamce, rzekła, odwróciwszy odemnie głowę:

— Schodzę z drogi twego życia. Zanim jednak to uczynię, radabym powiedzieć słów kilka, któreby mnie w części usprawiedliwić mogły w twoich oczach:

„Nie znałam nigdy matki. Wcześnie bardzo dostałam się pod opiekę ciotki, która nie lubiąc dzieci, oddała mnie na pensyę; tam dobrze obchodzono się ze mną, ale mnie nie kochano. Byłam brzydkiem dzieckiem; świadomość ta czyniła mnie nieśmiałą i niezręczną.

„Na pensyi wiedziano, że mnie ciotka wychowuje na nauczycielkę i lekceważono nieraz ubogą dziewczynkę. Tymczasem serce moje przepełnione było jednem wyłącznie pragnieniem: stać się dla kogoś potrzebną, kochać i być kochaną.

„Upływały lata; rosłam, nie znając szczęścia i zadowolenia. Dziewczyny, które dawniej ubogie dziewczę traktowały obojętnie, darzyły mnie teraz niekiedy wejrzeniami podziwu, nie okazywały jednak przywiązania. Nie rozumiałam znaczenia tej zmiany, żyłam coraz więcej zamknięta w sobie albo też przebywałam myślą w krainie czarów, odnajdywanych w książkach. Czytanie romansów było w chwilach wolnych najmilszą moją rozrywką; marzyłam o tem, jakiej ceny nabrałoby życie, gdybym się była urodziła piękną i bogatą.

„Niespodzianie ciotka podczas jednej z wizyt na pensyi odebrała mnie i umieściła w najmodniejszym zakładzie naukowym w Paryżu. Stamtąd, pozbawiona rad macierzyńskich, zostałam rzuconą w wir zabaw i wesołych towarzystw, znanych panu dobrze.

„Od pierwszej chwili ukazania się mego w salonach ujrzałam świat mężki u nóg moich, a lubo ciotka nie kochała mnie wcale, powodzenie moje pochlebiało jej próżności, budząc nadzieję, że wyjdę za mąż bogato. Pan Sinclair padł ofiarą tych matrymonialnych planów. Zajął się mną i oświadczył się niebawem.

(C. d. n.)

## Od wydawnictwa „Gaz. Nar.

Zorganizowaliśmy w ten sposób nasze wydawnictwo, że GAZETA NARODOWA wychodzi dopiero o **godz 6 wieczorem**, a nasz korespondent wiedeński jeszcze na pół godziny przedtem telefonuje nam ostatnie wiadomości, tak z parlamentu, jak i z pola wojny i o wszystkich innnych ważniejszych wydarzeniach. Czytelnik więc nasz ma we Lwowie jeszcze tego samego wieczora przegląd najnowszych wiadomości a czytelnik na prowincyi zaraz nazajutrz rano — i w tej szybkości informowania żadne z pism uprzedzić nas nie jest w możności.

Z każdą dzielnicą ziem polskich utrzymujemy ścisłe stosunki i prócz stałych korespondentów, mamy także przyjaciół, którzy w każdym ważniejszym wypadku pospieszają nam z informacyami i wskazówkami.

Z Wiednia, z którym tyloma nićmi zostaliśmy związani i w którym często rozgrywają się nasze najżywotniejsze interesy, mamy nietylko stałych korespondentów, ale także liczymy w kołach poselskich wielu wiernych przyjaciół, zasilających nas wiadomościami i artykułami.

Korespondencye ze wszystkich stolic europejskich pomieszczane bywają w GAZECIE NARODOWEJ a także mamy stałych korespondentów w Bułgaryi, Macedonii i Serbii i otrzymujemy ztamtąd wiadomości ścisłe i prawdziwe, nie przepuszczane przez alembik wiedeński.

Z powodu, że życie publiczne staje się coraz bardziej różnorodne, zapewniliśmy sobie także współpracownictwo osób fachowych, aby zwłaszcza w sprawach gospodarstwa krajowego, do którego ogromne znaczenie przywiązujemy, GAZETA nasza mogła czytelnikom swoim przynosić również korzyści realne.

Nie zapominamy i o tem, że GAZETA prócz notowania i omawiania faktów bieżących, będących odzwierciedleniem chwili, powinna także starać się o zaspokojenie potrzeb umysłowych. To też prócz zwiększonego obficie działu literackiego i artystycznego, informującego o ruchu naukowym, literackim i artystycznym, dokładamy wiele starań, aby mieć dobry fejleton. Na rok bieżący zapewniliśmy sobie powieści pióra Elizy Orzeszkowej, Maryi Rodziewiczównej, Wł. St. Rajmonta i Ludwika Stasiaka. W pierwszych dniach kwietnia b. r. rozpoczniemy druk dłuższej powieści Maryi Rodziewiczównej p. t. „Czahary" i Ludwika Stasiaka „Gadzina". Nadto zamieszczamy na trzeciej i czwartej stronie GAZETY powieści tłumaczone z arcydzieł obcej literatury — tak, że zazwyczaj są w GAZECIE codziennie trzy fejletony.

Miesięczna prenumerata GAZETY NARODOWEJ

wynosi we Lwowie **1** złr. (2 korony)

na prowincyi zaś z przesyłką pocztowa

**1** złr. **25** ct.

czyli 2 kor. 50 gr., kwartalnie **3** zł. **75** ct. (7 kor. 50 gr.) półrocznie **7** zł. **50** ct. (15 kor.)

Dla ułatwienia naszym czytelnikom nabywania po nader zniżonej cenie tygodników, zawarliśmy układ z wydawnictwem warszawskiego **„Ziarna"**, jako też z wydawnictwem warszawskiego **„Tygodnika mód i powieści"**.

Na podstawie tych układów, prenumeratorowie GAZETY NARODOWEJ mogą otrzymać za dopłatą kwartalną **1** zł. **20** ct. (2 k. 40 gr.):

**„Tygodnik mód i powieści"**, zawierający kolorowe ryciny, arkusze z krojami i wzorami robót kobiecych, dział literacki, obejmujący beletrystykę, sprawozdania krytyczne z literatury własnej, ruch umysłowy obcy, kwestye społeczne etc., oraz **dodatek powieściowy** w osobnych arkuszach.

Za taką samą dopłatą **1** zł. **20** ct. (2 k. 40 h.) kwartalnie, otrzymać mogą nasi prenumeratorowie warszawskie tygodniowe ilustrowane pismo dla rodzin polskich **„Ziarno"**, zamieszczające w ciągu roku przeszło 600 ilustracyj i dodające z końcem każdego miesiąca bezpłatnie broszurowany tom o 180 do 200 stronicach treści powieściowej i pouczającej — razem więc rocznie bezpłatnie **12 tomów.**

Prenumeratę na GAZETĘ NARODOWĄ jako też na **„Tygodnik mód i powieści"** i **„Ziarno"** nadsyłać należy pod adresem: **Administracya GAZETY NARODOWEJ we Lwowie Kopernika 7.**



Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki